Świat Kobiecy



ROK IX 15 KWIETNIA 1929 Nr 8

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w Administracji (Lwów, Chorążczyzna 27),

miesięcznie 3.80,
kwartalnie zł. 10·50,
półrocznie zł. 18·—,
rocznie zł. 36·—.
Numer pojedyńczy 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem P. K. O. (Konto Nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można też prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. — Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów

miesięcznie zł. 3·60,
kwartalnie zł. 10·—

lub na poczcie

cena miesięczna zł. 3·66,
kwartalna zł. 10·17.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA NR 8 — ROK IX WARSZAWA — LWÓW 15 KWIETNIA 1929 ROKU

WŁADYSŁAW WITWICKI

O KSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT

Osoby, zajmujące się urzędowo i prywatnie, zawodowo i ubocznie kształceniem młodzieży, wiele teraz piszą i mówią u nas o tem, czy dziewczęta uczyć tak samo i tego samego jak i czego się uczą chłopcy, i może nawet chować je razem z chłopcami, czy też kształcić dziewczęta w osobnych szkołach o odmiennym programie, przystosowanym lepiej do natury duszy kobiecej i do naturalnego powołania kobiety w przyszłości.

Walka toczy się na łamach „Przeglądu Pedagogicznego”, na zebraniach nauczycielskich, w pismach kobiecych, a nad przedmiotem sporu radzić będzie wielki zjazd pedagogów w lecie, w roku bieżącym. Sprawa obchodzi nietylko nauczycieli, ale każdego, kto ma, albo może mieć córkę, siostrę, kuzynkę, czy bliską znajomą w wieku szkolnym. Zatem sprawa doniosła dla bardzo szerokich kół. Warto pomyśleć nad tem co twierdzą w tym sporze obie strony i jak dowodzą swej słuszności.

Otóż jedni powiadają, że od dziewcząt należy w szkołach wymagać mniej niż od chłopców matematyki, fizyki i chemji, a za to więcej im dawać nauki w zakresie języków i literatur, robót ręcznych i gospodarstwa domowego, psychologji oraz pielęgnowania i chowania dzieci, ponieważ dziewczętom wogóle sprawia trudności ścisłe myślenie, którego potrzeba przy nauce matematyki i nauk przyrodniczych, a piękne wysławianie się przychodzi im naogół łatwiej niż chłopcom a, oprócz tego, wypada je w szkole przygotować do tego, co większość będzie robiła po skończeniu szkół. Mało która przecież będzie inżynierem a prawie każda pójdzie zamąż, będzie miała dzieci i dom. Pocóż je więc dręczyć przedmiotami, które ich naogół nie zajmują i nie na wiele się im mogą przydać w przyszłości? Dusza kobiety różni się od duszy mężczyzny, jak twierdzi wielu autorów — zaczem każda wymaga innego pokarmu i innych zabiegów wychowawczych. Dlatego należy dla szkół żeńskich ułożyć program inny od tego, który obowiązuje w męskich.

Wprost przeciwnie powiadają drudzy. Właśnie do matematyki i do nauk przyrodniczych należy skłaniać w szkole dziewczęta — niech się przy tej sposobności nauczą myśleć porządnie, jeżeli tej zdolności która nie ma od natury, a płynnie mówić i pisać kwieciście potrafi sama jako tako i bez tresury w szkole. Nie każda pójdzie zamąż i nie każda będzie miała dzieci, a jeżeliby nawet, to się przy spełnianiu obowiązków żony i matki obejdzie bez teoretycznych wiadomości, któreby z tego zakresu mogła otrzymać w szkole średniej. Nauka nie stwierdziła dotąd dość jasno i ściśle, jakiemi cyframi dałaby się ująć różnica między duszą kobiety a duszą mężczyzny. Kobiety dziś sięgają po wszystkie zawody, które dotąd przeważnie lub wyłącznie uprawiał mężczyzna. Wypada im więc dać takie same przygotowanie do studjów wyższych i do obejmowania posad, jakie otrzymuje mężczyzna. Zatem należy w szkołach żeńskich utrzymać ten sam program nauki, który obowiązuje w szkołach męskich.

Do zabrania głosu w tym sporze wzywają psychologów: „Powiedzcie, czy i jakie różnice między duszą kobiety i mężczyzny udało się naukowo stwierdzić w sposób niewątpliwy! Czy to nie jest tylko osobisty pogląd zwolenniczek osobnych szkół dla dziewcząt, że kobieta ma się różnić od mężczyzny także i pod względem duchowym? Pokażcie cyfry, procenty, wykresy, któreby tych różnic dowodziły w sposób niewątpliwy”.

Otóż, po pierwsze, w Polsce nikt dotąd nie próbował ujmować w cyfry wszystkich różnic między psychiką kobiecą a męską, chyba przygodnie, podczas badań nad poszczególnemi zagadnieniami, dokonywanych na materjale dziewcząt i chłopców w poszczególnej szkole. Cyfry zaś, uzyskane w Holandji czy w Niemczech, zawsze można podać w wątpliwość, jeżeli chodzi o nasze stosunki. Tam tak wypadło; u nas możeby wypadło inaczej. Oprócz tego, cyfry nie wszystkie równie wiele warte. Chodzi przedewszystkiem o to, kto i jak je uzyskiwał — można bowiem piękne cyfry uzyskać z niedorzecznych badań, jak się to często dzieje u nas i za granicą. W każdym razie trudno podać w tym wypadku te cyfry, procenty i wykresy, któreby dowodziły niezbicie takich i takich różnic między każdą kobietą w Polsce a każdym mężczyzną, a choćby tylko między

75 % kobiet a 75 % mężczyzn, wybranych na chybił trafił, lub dobranych z pewnej tylko szerszej grupy ludzi w pewnym wieku.

Jednakże nietylko to wiedzą ludzie, co się udało w cyfrach wyrazić i na statystyce oprzeć. Wiemy, że np. dzieci są naogół w gromadzie bardziej hałaśliwe, niż starcy, jakkolwiek nikt nie przeprowadzał pomiarów fizycznych porównawczych nad siłą hałasu w chederach i w przytułkach dla starców. Wiadomo i bez tego. Wystarczy obserwacja potoczna, trochę doświadczenia życiowego. Podobnie i tutaj.

Wiedzą dobrze i zwolennicy jednakich programów i zwolennicy różnych, wiedzą nadewszystko ci, którzy kiedykolwiek uczyli równocześnie w szkołach żeńskich i męskich, że dziewczęta istotnie smutnieją na ogół i ziewają skrycie na godzinach, na których potrzeba myśleć jasno i porządnie, chyba że nauczyciel jest bardzo ujmujący. Wiadomo, że nie noszą po kieszeniach ani w torebkach sznurków, śrubek, kamyków, scyzoryków o wielu ostrzach, kredek, miarek, rewolwerów, zębatych kółek, które ciekawi i ruchliwi chłopcy zawsze mają przy sobie w zapasie i do podręcznego użytku. Do rzadkości należy dziewczyna, która chętnie naprawia dzwonki elektryczne, zakłada radjo, lutuje garnki, potrafi odkręcić śrubę, rozebrać i złożyć zegar. Nie dlatego, żeby ją starsi zmuszali do lalek, sukienek, kuchenek i łóżeczek, które jej narzucają jako prezenty i zabawki, tylko naodwrót: starsi dają dzieciom jednej i drugiej płci to, co dzieci lubią, czem się same interesują, do czego z natury lgną.

W szkołach wyższych znikoma ilość kobiet studjuje nauki, w dziedzinie których trzeba myśleć jasno i ściśle; przeważnie wybierają te, w których płynny styl i pamięć bywa największą zaletą ucznia. Wiadomo, że kobiety więcej, niż mężczyźni, ulegają uczuciom w myśleniu. Gotowe uważać za prawdę wszystko, w co wierzy ktoś uwielbiany i co głosi ktoś ukochany, a za fałsz mają wszystko, co twierdzi ktoś znienawidzony, chociaż ukochany może się grubo mylić a znienawidzony mieć rację. Częściej też i silniej, niż mężczyźni, są kobiety dysponowane do uwielbienia bez zastrzeżeń i do nienawiści, która nie zna granic. Kobiety prawdziwe. Te rysy duchowe bywają nieocenionemi zaletami w życiu osobistem a wydają się charakterystyczne dla kobiet. Uchodzą za osobliwe wyjątki od reguły osoby płci żeńskiej, które się odznaczają myśleniem jasnem, prostem, trzeźwem, rzeczowem, samodzielnem; osoby, które w myśleniu, w metodycznem rozstrzyganiu zagadnień dobrze sformułowanych znajdują szczerą przyjemność. Wiadomo też, co myślą same kobiety o powieściach pióra niewieściego, dyrektorki szkół o siłach nauczycielskich męskich i żeńskich o równem przygotowaniu; wogóle: różnica między umysłowością męską a kobiecą jest czemś bardzo dawno i powszechnie znanem, chociaż nie łatwo ją ująć w cyfrach.



OLGA NIEWSKA: Łuczniczka

Jednakże stwierdzenie czy dopuszczenie tej różnicy wcale nie rozstrzyga zagadnienia programu szkolnego dla obu płci. Bo wypadnie rozważyć pytanie ogólniejsze: jak właściwie uczyć kogoś, komu pewne przedmioty sprawiają większą trudność i mniej go interesują. Położyć na nie większy nacisk i próbować wyrównać braki naturalne, czy też dostosować się, jak mówią, do umysłu ucznia i nie nużyć go i nie zanudzać tem, co go samo niezbyt cieszy i nie łatwo mu przychodzi. Przecież szkoła nie powinna pieścić i patentować, tylko uczyć i kwalifikować do zadań, które się nie dadzą zniżyć do czyichś niedostatków duchowych. W praktyce wypadnie zostawić to zagadnienie inteligencji i taktowi nauczyciela; niech rozstrzyga raz tak, raz inaczej.

O tem zresztą, jak uczyć dziewczęta, nie będzie rozstrzygał wzgląd na cechy duszy kobiecej, tylko wzgląd na kawałek chleba w ręku. Ktokolwiek dziś ma córkę, ten rad, żeby dziewczyna mogła się własną pracą utrzymać, kiedy szkoły skończy, żeby na każdem polu mogła współzawodniczyć z mężczyzną w walce o utrzymanie. Jeżeli zaś dziewczyna ma stawać do zawodów o zarobki z chłopcami, musi mieć takie same świadectwa w ręku, jakie przynoszą chłopcy. A jeśli ma uzyskać takie same świadectwa, musi przejść taki sam program szkolny, jak go przechodzą chłopcy — czy jej to będzie miłe, czy nie, czy będzie trudne, czy łatwe, naturalne, czy narzucone.

To rozstrzygnie — oprócz względów na wolę decydujących stronnictw politycznych. Psychologja nie będzie tu decydowała, tylko względy ekonomiczne.

Nieznaczne różnice w programach nauczania będą niewątpliwie wskazane i łatwe do przeprowadzenia w ramach wspólnych dla obu płci. Już choćby te godziny, które chłopcy trawią na przysposobieniu wojskowem, mogą dziewczęta z większym pożytkiem spędzać na bardziej pokojowych ćwiczeniach gospodarskich, mogą się więcej od chłopców dowiadywać o pielęgnowaniu niemowląt, zamiast łacińskich pamiętników wojskowych czytywać o jednego poetę więcej, zamiast stolarki bawić się introligatorstwem i haftem, słuchać wskazań higjenicznych dostosowanych do własnej budowy, ubrania i zajęcia, mogą nadewszystko słuchać innego, choć nie mniej ścisłego rygoru, inny się im należy ton i sposób prowadzenia w szkole. Lepiej też wyjdą i chłopcy i dziewczęta w wyższych klasach, jeżeli się będą tylko bawić razem, ale pracować osobno: każde w swojej szkole a nie w zakładach koedukacyjnych.

Ale to zagadnienie wymaga już osobnych rozważań.

ROLA KOBIETY W IDEI PACYFIZMU

Ciąg dalszy: 3

Pamiętam profesora, który pod koniec wojny w szkole średniej — wykazywał nam jeszcze filozoficzną konieczność orężnego załatwiania pewnych spraw dziejowych.

Mówił to w czasie — gdy tramwaje i autobusy przywoziły rannych, wyglądających jak upiory, do budynków szpitalnych, gdy kobiety stały pod murem podczas największych mrozów z kartkami na chleb, gdy rosło pokolenie wyżywione mieszanką bobową i chlebem z popiołu, trocin i kukurydzianej mąki.

Tak. Profesor mówił wtedy filozoficznie o konieczności wojny, o tem że żelazo reguluje sprawy najzawilsze, a także o tem że krew „nie ginie marnie, ale wzrasta".

Pamiętam, tak właśnie mówił profesor historji. Nie wiem tylko, jak sobie wyobrażał to „wzrastanie krwi".

Tak mówili nietylko profesorowie! Tak mówiły także kobiety! Nauczycielki historji!

Te, które straciły ojców, braci, mężów na wojnie.

A mówiły — myślę, że nie dlatego, aby tak czuły — bo przecież niema chyba człowieka, któryby w głębi duszy nie buntował się przeciwko okrucieństwom wojny, ale mówiły dlatego, że same były wychowane w szacunku dla historji wojen, bohaterów i t. d. Same były okłamywane kiedyś w domu, potem w szkole. Poprostu tak je wychowano. A więc dlaczegóż one miałyby wychowywać inaczej.

Były ubogie, malutkie z temi swojemi przekonaniami, były takie odległe od najprymitywniejszego człowieczeństwa — a głosiły nieustannie, że ich przedmiot, właśnie tak pojęty jak go wykładają, jest „matką wszystkich nauk".

Gdyby one wszystkie wiedziały ile swemi wykładami zrobiły złego, budując tak ze swoich słówek zachwyconych korony bohaterów i ze łzami wzruszenia kładąc je na głowy ciemiężycieli, tyranów i morderców ludzkości!

Inaczej będzie wykładać historję nauczycielka przyszłości. Przedewszystkiem otworzy oczy uczniom na okropność i nielogiczność wojny.

Powie poprostu, że Krassus triumwir rzymski, to nie był bohater wyprawiający się przeciwko Partom, ale ordynarny chciwiec, który złupił miejsce dla jakiegoś narodu najświętsze: świątynię, — nie będzie milczeć o jego śmierci, ale powie wyraźnie, że znalazł zasłużoną śmierć, gdy Partowie wypchali mu usta złotem i tak skonał.

Jest to oczywiście mały przykład. Możnaby znaleźć przykładów tysiące, a jeszcze lepiej napisać historję taką jaką ona była w rzeczywistości, oświetlić ją ze wszystkich płaszczyzn etyki.

Nauczycielka historji zerwie już wreszcie z bałamutnemi legendami, które tak przemawiają do chłonnej fantazji wychowanków, wyrzynania ludności nie będzie już więcej nazywać „bohaterstwem", ale poprostu morderstwem, ścinającem krew w żyłach.

Czas z takim systemem nauczania historji zerwać — bo powiadam — dużo czasu trzeba, zanim uczeń strząśnie ze siebie ten brudny pył. A w ilu wypadkach — nie strząśnie! Tylko idzie tak przez życie jak ślepiec, drogą, którą mu wyżłobiła fałszywa tradycja, na którą go pchnęło wychowanie.

Parę zdań — o nauczycielkach śpiewu w szkołach najniższych. Już od maleńkości uczą one dzieci piosenek tak zwanych „żołnierskich". A są setki tych piosenek zadzierżyście rytmicznych, wzbudzających niezdrowe pragnienia.

Idą dzieci latem za miasto na wycieczkę, bawią się na podwórzu szkolnem, maszerują w sali gimnastycznej — zawsze, podczas każdej rozrywki słyszy się piosenki żołnierskie. Dziecinne głosiki piskliwe i świeże, piękne śpiewają o „ułanie, który spadł na ziemię i którego koledzy nie żałują, bo końmi go stratują". W piosence jest nawet drobniutkie słówko „jeszcze":

„koledzy go nie żałują —
„*jeszcze* końmi go stratują".

A więc nie śpiewają o jakiejś jaskółce, która troskliwie buduje gniazdko dla małych. Nie śpiewają o życiu, budowaniu, słońcu i ziemi, która dla wszystkich ludzi jednakowo rodzi, ale w siódmym, ósmym roku życia śpiewają o deptaniu, tratowaniu, braku litości dla brata.

O tej piosence myślą młode mamusie, gdy mówią do cioci Zosi albo Mani: „Posłuchaj, jak nasz Juruś pięknie śpiewa".

I wychodzi taki piękny, okrągły, rozkosznie pucułowaty ośmioletni „Juruś" na środek pokoju, grzecznie składa swoje tłuściutkie rączki i piskliwym głosikiem śpiewa przed ciocią Zosią piosenkę o ułanie, którego końmi zdeptali koledzy. Oczywiście, mały Juruś może jeszcze narazie nie wie co to znaczy, ale fantazja zacznie pracować. On także chce mieć szabelkę i konika, aby mógł ciachać, deptać i tratować.

Naprawdę — można myśleć o tem tylko ze zgrozą i trwogą największą!

Wszystkie panie interesujące się tą kwestją odsyłam do pięknego, jakże mądrego artykułu prof. Witwickiego, drukowanego swego czasu w „Swiecie Kobiecym" p. t. „Co dzieci nad morzem śpiewają".

Cieszę się niezmiernie, że ktoś tę sprawę już przedemną w piśmie kobiecem poruszył, a może jeszcze ktoś odważy się zrobić to samo.

Rola nauczycielki w idei pacyfizmu jest naprawdę olbrzymia.

C. d. n. KAZIMIERA ALBERTI



OLGA NIEWSKA: Lalka wystawowa

TRAGEDJA MAŁŻEŃSTWA BEZ MIŁOŚCI

Sir Hall Caine był tym, który odsłonił przed światem tajemnicę miłosnej tragedji Rossettiego, — tragedji, która mu zupełnie złamała życie. Poeta ten wkrótce po swych zaręczynach zakochał się w innej dziewczynie; zamiast jednak zerwać zaręczyny z panną Lizzie Siddal, — ożenił się z nią, uważając że tak mu honor nakazuje i nie chcąc sprawić jej przykrości.

Rossetti spotkał się po raz pierwszy z panną Siddal w roku 1850. Zaręczyli się w jakieś trzy czy cztery lata potem, a ślub odbył się w roku 1860. W roku 1854 oświadczył lekarz, że panna Siddal cierpi na skrzywienie stosu pacierzowego. W roku 1860 stan jej pogorszył się tak znacznie, iż Rossetti wyraził się wówczas wobec swego brata, że ewentualna katastrofa złamałaby go kompletnie.

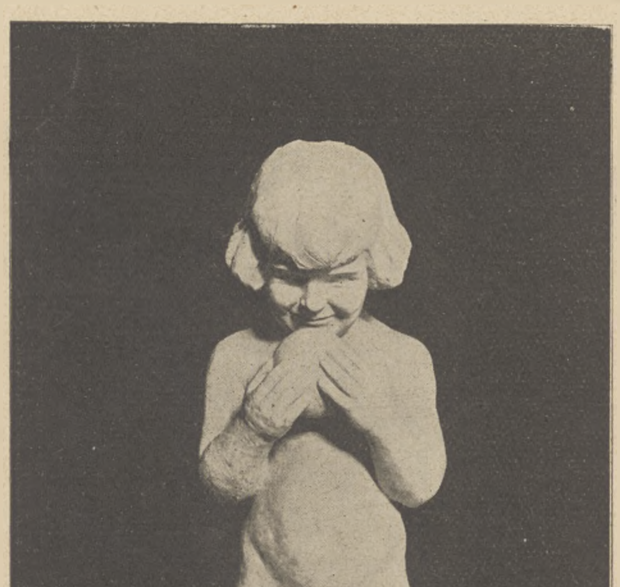
W roku 1861 wydała pani Rossetti na świat nieżywe dziecko. Tymczasem trawiąca ją gruźlica czyniła coraz dalsze postępy. Jest rzeczą jasną, że Lizzie jeszcze przed zamążpójściem była ciężko chora i że ów długi okres narzeczeństwa miał swe przyczyny zarówno w chorobie narzeczonej jak i w ciężkiem położeniu finansowem Rossettiego.

Długi okres narzeczeństwa bywa nieraz grobem miłości. A jednak Rossetti jeszcze na krótko przed śmiercią swej żony przedstawiał ją jako „królowę serc ludzkich", — a w rok po jej zgonie odmalował ją jako „zgasłą Beatrice". W latach następnych, 1870, 1871 i 1880 stworzył dalsze dzieła uzupełniające ów przecudny obraz, — a więc na krótko przed własną śmiercią, która nastąpiła w r. 1882.

Miłość tę swoją uwiecznił w dziele „Dom miłości", — najpiękniejszym zbiorze miłosnych poematów w całej angielskiej literaturze, w którem to dziele Rosetti obnażył swoją duszę.

Tragedja Rossettiego nie jest wypadkiem odosobnionym. Jest to tragedja miłości popadającej w konflikt z życiem, miłości, którą zabija poczucie obowiązku.

Tenże sam problem, który złamał życie Rossettiego, jest tragedją wszystkich zakochanych, zmuszonych czekać zanadto długo na małżeństwo. Rossetti liczył zaledwie lat 22, kiedy spotkał Lizzie. W Old Roar wyryli oboje razem swe imiona w skale. Przeżywali wszystkie zachwyty i uniesienia młodzieńczej namiętności.



OLGA NIEWSKA: Bianka Dodo, tancerka

I cóż mają począć młodzi kochankowie, kiedy zblakną te młodzieńcze sny i marzenia? Czyliż mają — naprzekór zrządzeniom losu — małżeństwo zamienić w stosunek serdecznej przyjaźni? Czyliż mają znosić tortury wspólnego pożycia bez miłości, skuci dożywotnim węzłem?

Trudne to pytanie. Zdaje się, że Ruskin nakłaniał Rossettiego do tego, aby wyżej cenił wartość raz danego słowa niż swoją miłość. I w ten sposób przedmiot jego prawdziwej miłości, zachwycająca młoda dziewczyna, poślubiła innego słynnego poetę, Williama Morrisa. Czy Ruskin miał słuszność, — czy nie?

Sir Hall Caine jest zdania, że nie miał on racji. Bo przecież Rossetti zdobył już miłość swojej Lizzie. Poświęciła mu swą młodość. Jeżeli on był Dantem, — to ona z pewnością jego Beatryczą.

Gdyby ją był porzucił, — na pewno straciłby jej serce, to serce, które inspirowało mu najpiękniejsze poematy i obrazy. I byłby też zabił tę lepszą, szlachetniejszą cząstkę własnej duszy.

Człowiek, chcący rozwikłać ten węzeł, dręczy się rozmaitemi wątpliwościami i trwogą. Najgłębszą tajemnicą miłości jest samozaparcie się. Uduchowiony kochanek nie ma nic wspólnego z rozpustnikiem, który w swem zakamieniałem sercu nie odczuwa żadnej litości dla istot zdeptanych i zniszczonych z jego winy. Wrodzone wewnętrzne poczucie wstydu pozwala mu opanować te wszystkie lubieżne zachcianki i pożądania, jakie lęgną się w jego bujnej fantazji. Podobnie jak Dante, marzy o miłości czystej, uduchowionej.

Każda rzeczywista tragedja jest poprostu kwestją sumienia. Sumienie takiego kochanka nie może pogodzić się z myślą, że miłość jest niewolnikiem czasu. Nie uznaje ogólnie przyjętych zapatrywań, jakoby miłość była tylko przelotną namiętnością. Wedle jego zdania miłość można przeżyć w życiu tylko jeden jedyny raz i z jedną tylko osobą.

Między miłością duchową a zmysłową istnieje głęboka przepaść, przed którą każdy młodzieńczy kochanek cofa się ze zgrozą. A ta zgroza właśnie sprawia, że wszelkie tragedje miłosne żyją wiecznie.

Duch ludzki podejmuje naprawdę bohaterskie przedsięwzięcie, skoro chce stać się panem własnego losu. O tem marzy tęsknie każda dusza, a tęsknotę tę właśnie nazywamy romantyzmem.

Są ludzie, dla których zerwanie zaręczyn jest nic nie znaczącą drobnostką, — podczas gdy inni odczuwają to bardzo silnie. Dzisiaj zaręczyć się nie trudno, — a nikt nie odczuwa wyrzutów sumienia w razie zerwania zaręczyn.

Zniknęły dziś wszelkie iluzje; miłość romantyczna „wyszła dziś z mody". Miejsce prawdziwej namiętności zajęły lekkie miłostki, po których jeżeli i zostają jakie rany, to tylko lekkie, powierzchowne.

O ile jednak idzie o miłość uduchowioną, to zerwanie zaręczyn może spowodować bardzo głęboką rozterkę duchową. Może złamać życie dwom istotom i zabić na zawsze wiarę w prawdziwą miłość.

Miłość wystawia całą istotę mężczyzny i kobiety na bardzo ciężką próbę. Człowiek żyjący więcej życiem wewnętrznem skłonnym będzie łatwo szukać w przeżytym zawodzie miłosnym przyczyny swego zwichniętego życia. Ale żaden mężczyzna ani kobieta nie może mieć tej pewności, iż miłość utracona miała mniejszą wartość od miłości, jaka ich może jeszcze spotkać w przyszłości.

Faktycznie miłość, — to najwyższe zjednoczenie się kochanków, zarówno duchowe jak i fizyczne. To duchowe zlanie się w jedno dwóch jednostek. A jeżeli zlanie się to było zupełnem, — wówczas rozerwanie takiego związku zamienia się w tragedję, której niczem naprawić już niepodobna.

Historja całej ludzkości nie jest niczem innem, jak nieustanną walką z odwiecznemi instynktami i pożądaniami własnego ciała. W ciągu wieku miłość będąca pierwotnie chęcią samolubnego zaspokojenia pożądliwości czysto zmysłowej, — zmieniła się w związek dwóch dusz, stopionych w sobie.

Rossetti prześnił swój sen do końca, a przebudzenie wprawiło go w rozpacz; cierpiał męki potępieńcze Dantego. Ale piękny sen nigdy nie umiera. Ludzie, którzy potrafią dać mu realne kształty, są mistrzami własnego losu i władcami życia.

Natomiast tragedja Goethego jest tragedją człowieka, szukającego zaspokojenia raczej w miłostkach, niż w jakiejś potężnej namiętności. Każdy człowiek ma w sobie coś z Fausta. A kto sprzedaje swoją duszę, musi zapłacić za nią do ostatniego grosza.

Cała wielkość miłości wyraża się najwspanialej w tych duchowych rozterkach, w tem napięciu woli z niemi połączonem, w bolesnej rezygnacji, w zaparciu się samego siebie i w dożywotniem dotrzymywaniu raz danego słowa. Choćby się ona skończyła tragicznie, jak u Rossettiego, — to i w tym wypadku opromienia ją świetlana aureola. Lepiej jest zaznać tęsknoty nigdy nie spełnionej, — niż nigdy wogóle nie tęsknić.

I dlatego godzę się raczej z Johnem Ruskinem, niż z Hall Cainem. — Rossetti nie mógł zrobić nic lepszego, jak poślubić swoją „zgasłą Beatryczę".

JAMES DOUGLAS (Londyn)

RZEŹBY OLGI NIEWSKIEJ



OLGA NIEWSKA

Trzeba tylko w marcową przenikliwą pluchę minąć kręte, wąskie uliczki „starego miasta", potem parę podwórek, zastawionych deskami, i zapukać do drzwi pracowni Olgi Niewskiej, aby odrazu znaleźć się w innym świecie. W świecie czystego piękna i wysokiej myśli artystycznej.

Pracownia rzeźbiarska zawsze robi na mnie wrażenie kaplicy. Na wrażenie to składają się zapewne: dziwny urok posągów i myśl, że Bóg był pierwszym rzeźbiarzem, który lepił z gliny. To jest może źródło odświętności wrażenia.

Postać żywa, pełna ekspresji, harmonijnie zbudowana, twarz piękna o podłużnych, niebieskich oczach, klasycznym nosie i prawie dziecinnych w uśmiechu ustach, szybkie, zręczne ruchy, śpiewny, rozwlekły akcent „z kresów", niespokojne, nerwowe ręce, spojrzenie pełne bystrej, niebieskiej pogody — to Olga Niewska.

Nie chce się wierzyć, że ta łagodna kobieta — dziewczynka prawie — w jedwabnym, pepitowym kaszkiecie o wielkim daszku, łobuzersko naciągniętym na ucho „od światła", w bronzowej chustce apaszce, w białym fartuchu spiętym liljową kokardą — rzeźbi rzeczy potężne, pełne gwałtownego temperamentu — i rozmachu aż brutalnego.

Zdawałoby się, że sztuka Olgi Niewskiej jest właśnie łagodna, pełna pogody i nawskroś kobieca — jak ona.

A tymczasem dzieła jej przemawiają męską siłą, potęgą rozmachu, mądrem skupieniem i doskonałą techniką budowy.

Model pozujący do „Łucznika" na wystawę poznańską — wycofuje się dyskretnie za drzwi do drugiej ubikacji (musi tam biedak marznąć) — pani Olga zasłania te drzwi storą, prócz tego ubezpiecza wielkim portretem Herbaczewskiego, no i teren przygotowany do rozmowy już zupełnie.

Nie pomogły oczywiście ani firanka, ani portret, bo niesforny „łucznik" od czasu do czasu wychyla swoją ciekawą, czarną głowę, ale to nam wcale a wcale w rozmowie nie przeszkadza.

— Już od dzieciństwa miałam tendencję do lepienia. Ofiarą padało ciasto w domu rodzicielskim. A często świeży chleb. Ojciec powtarzał, oczywiście w żartach: „Oby tylko nie została rzeźbiarką". No i została. Zaczęłam od malarstwa. Ale w szkole malarskiej w Kijowie był ze mnie dobry kawał lenia, — śmieje się pani Niewska, ale śmieje się tak, że każdyby jej to chętnie wybaczył. — Zresztą ten okres się nie liczy. Dopiero od Akademji w Krakowie. U profesora Laszczki skorzystałam naprawdę bardzo dużo. Następnie byłam uczenicą Bourdella w Paryżu przez dwa lata. Ten tytan współczesnej rzeźby zmienił drogi moich poszukiwań i pchnął moje dążenia w kierunku indywidualnym. Pierwszą wystawę zbiorową urządziłam w Krakowie w r. 1921. Drugą w Warszawie w r. 1922.

— W tym czasie dostała pani nagrodę Akademji Umiejętności. Czy to za jakieś dzieło?

— Nie, za całokształt pracy. Trzecia wystawa u Garlińskiego w Warszawie w 1923 r. Ostatnio w r. 1928 wystawa sportowa w „Związku Artystów - Plastyków". Na wystawie tej był „Pływak", „Dyskobol", „Strzelec", „Łuczniczka", „Biegacz", „Narciarz".

„Strzelec" był zamówiony na nagrodę ministra Składkowskiego, „Biegacz" na nagrodę marszałka Piłsudskiego za marsz „szlakiem kadrówki", „Narciarz" na nagrodę ministra Zaleskiego, drugi „Narciarz" na nagrodę Ministerstwa Robót Publicznych.

— Ostatnio na Salonie Dorocznym dostała pani bardzo chlubną „nagrodę m. stoł. Warszawy za rok 1928" za „Kąpiącą się". Czy dzieło to zostało już zakupione?

— O tak. Przez magistrat do jednego z parków warszawskich.

W rogu pracowni stoi wspaniały, potężny odlew „Daszyńskiego", trochę dalej „Piłsudski" oparty na mieczu z pochyloną głową.

— Obie te rzeźby zostały zakupione przez Okręgowy Komitet Robotniczy. Mają stanąć w dwóch niszach „Domu ludowego", który się buduje dla robotników.

— Jak się rozwijała pani sztuka?

— Mam wrażenie, że jestem w trzecim okresie rozwoju. Pierwszy to był okres entuzjazmu twórczego, pracy tak zwanej „naoślep", kiedy się pędziło, jak to nazywam „głową w glinę". Z tego okresu pochodzi np. „Niewolnik", „Satyr". Drugi to poszukiwanie siły, monumentalności, potężnego ustosunkowania płaszczyzn, a nawet wyrazu brutalności. Tu należy „Daszyński", „Piłsudski", „Szmolcówna". A teraz okres trzeci: szukam wyrazu bryły, ruchu spokojniejszego, któryby jednak nie osłabiał monumentalności, a także szukam wykwintnej, eleganckiej linji. Marzę o doskonałości formy, o opanowaniu się, o rozumnem, bystrem podejściu do tematu. Teraz chciałabym pracować nad jedną rzeczą długo, długo. Nie śpieszyć się wcale. Chciałabym doprowadzić każdą rzecz do końca, to znaczy uczuć — że już nie mam nic do powiedzenia, do dodania, do ujęcia, że ta rzecz właśnie jest już taka, jaką chciałam aby była. Nie tracić entuzjazmu ale go opanować, trochę poskromić. Pracować logicznie, bystro, powoli podchodzić do tematu.

— Słyszałam także, że pani „robi" manekiny!

— A tak, to jest moja lekka sztuka, odetchnienie po pracy. Lalki wystawowe, główki fryzjerskie.

— Jak zostały przyjęte pani rzeźby na wystawie sportowej, olimpijskiej?

Pani Olga wyjmuje czasopismo „Sport in Beeld". Całą ogromną kolumnę zajmuje reprodukcja jej „Pływaka" z podpisem: „O doskonałym stanie rzeźby polskiej mówi dzieło znakomitej rzeźbiarki Olgi Niewskiej: „Pływak".

Jeśli się zważy, że reprodukcje rzeźb innych nacyj zajmują po 3, 4, a nawet 5, jedną kolumnę — musimy przyznać, że poświęcenie całej strony „Pływakowi" — to było dużo.

Pani Olga odwija teraz ze szmat swoje najnowsze dzieło „Radość życia".

Oparta na rękach, pół siedząc pół leżąc, pochylona do tyłu, z głową odrzuconą — uśmiecha się młoda dziewczyna. Wąskie, długie oczy przymknięte. Usta dziwnie, płyciutko w tym uśmiechu, w tej radości zarysowane.

— Cieszy się z życia — mówi Niewska.

Wychodzę właśnie z wrażeniem tego uśmiechu, tej radości. Tej dziewczyny młodej, która będzie strzegła wejścia do pawilonu kobiecego na wystawie poznańskiej.

I myślę, że cała sztuka Olgi Niewskiej jest właśnie taką jak ta dziewczyna: silna, młoda, pełna entuzjazmu i poczucia swej wspaniałości i potęgi.

I już to wrażenie w drodze powrotnej przez podwórka, bramy, wąskie uliczki — zostaje.

KAZIMIERA ALBERTI



OLGA NIEWSKA: Kąpiąca się. Nagroda m. Warszawy za r. 1928.

PARK W BEŃKOWEJ WISZNI*

Wiersz nagrodzony na Turnieju Poetyckim we Lwowie

Alejami wiatr — szumno zwiewa zwiędłe „dawniej"
szum w alei lipowej — o wietrze — nie wiejże,
nawiało złotoliściem szelestnie na trawnik
pobudziły się mary i dni niegdysiejsze

wzdłuż, aleją — pod okna pałacu, po klombach
— a noc srebrzyste smugi z mroków wyjedwabia —
słyszycie — po pokojach ktoś powoli stąpa —
to pewnie nad wierszami zadumał się hrabia

za chwilę może trąby skróś ciszę rozedrą
i olśnią omrocz złote kandelabrów oczy —
a w kolumnowym ganku uśmiechnięty Fredro
w dom huzarów i damy zaprosi z karocy

roztańcuje się pałac staroświecką fetą
i dowcip zakołuje ucieszny, jowialski
aże porumienieją w pąs lica kobietom
i westchnie z podziwienia poczciwy Dyndalski

zaszemrze za oknami park słodkiem szeptaniem
— na chwilę noc nacichnie o srebrzystych ustach
i sennie, alejami przesuną pod ramię
bladzi — Ludmir z Heleną i z Anielą Gustaw

to wszystko tak się nocą niespodzianie wyśni
i oczom zadumanym wytęskni, ujawni —
i znowu będzie szumiał park w Beńkowej Wiszni
i wiatr w alejach szumno zwiewał zwiędłe „dawniej".

WŁODZIMIERZ LEWIK

* Benkowa Wisznia — dawna posiadłość Fredrów, koło Lwowa.

JUBILEUSZ

Jakże inny od tych wszystkich, któreśmy oglądać zwykli, był jubileusz pani Cecylji Walewskiej, literatki i działaczki społecznej, dla wielu poprostu — pani Cecylji. Przypadającą w końcu lutego r. b. 70-tą rocznicę Jej urodzin, a 50-lecie pracy pisarskiej uczciło grono towarzyszek i koleżanek pracy, wielbicielek talentu i zasług jubilatki, urządzając skromną, bez pompy, uroczystość w pięknej, starożytnej kamienicy ks. Mazowieckich na rynku Starego Miasta. Przemowy (pp. Pełczyńskiej, Budzińskiej-Tylickiej i Anny Leo Rose) brzmiały szczerem i wielkiem uznaniem, szczerem nie na pokaz robionem uczuciem. Burze oklasków, kwiaty, adresy od instytucyj, upominki od uczennic, depesze od tych co na jubileuszu być nie mogli — a przedewszystkiem serdeczny i radosny nastrój — składały się na piękną całość uroczystości, urozmaiconej koncertem w wykonaniu pp. Zaleskiej, Ossendowskiej, Kuncewiczowej i in. Wzruszona jubilatka dziękowała za „tyle" oznak serdeczności...

P. Cecylja Walewska swem czynnem i zawsze dobrej sprawie oddanem życiem zapisała piękną kartę w historji uczestnictwa kobiety polskiej w życiu narodu; jednocześnie zaś będzie zajmować miejsce poczytne w historji ruchu kobiecego w Polsce.

Urodzona w roku 1859 w Radomsku, kończy gimnazjum w Warszawie, mając lat 16. Tu także kończy wkrótce potem konserwatorjum i uzbrojona w dwa patenty wstępuje na drogę samodzielnego życia: nauczycielki muzyki i przedmiotów szkolnych. Jednocześnie dopełnia swe wykształcenie na tajnych kursach t. zw. uniwersytetu latającego, później — na wykładach w towarzystwie kursów naukowych.

Już w tym czasie, mając lat 18, występuje z debjutem pisarskim w tygodniku „Świat", redagowanym wówczas przez Marję Konopnicką. Z biegiem lat po wszystkich prawie pismach polskich rozsiane są jej nowele i powieści, feljetony literackie i artykuły społeczne. Wespół z dwiema innemi pisarkami, Konstancją Łozińską i Emilją Wielowiejską redaguje „Echo literackie i artystyczne". Niema prawie tematu, któregoby nie poruszyła swem piórem lekkiem, intuicją pisarską i kobiecą nie oświetliła na nowo.

W międzyczasie jedna po drugiej ukazują się rozchwytywane przez publiczność powieści Walewskiej. Jest ich ogółem 13 tomów, a większość z nich poświęcona jest idei wyzwolenia kobiety. „Autor", „Błąd", „Bez duszy", „Dusze współczesne", „Koleżanka Stefa" i inne malują nam wyraziście psychikę kobiet z okresu walki o równe prawa, ówczesne stosunki społeczne, tajną pracę oświatową; szlachetne tendencje tych utworów, nieskazitelny styl, głębokie ujęcie zdobywały autorce ogólne uznanie, a wśród jednako z nią myślących kobiet serdeczną popularność.

Nietylko w powieści zapoznaje Walewska społeczeństwo z ideą równouprawnienia. W roku 1908 wychodzi jej „Z dziejów krzywd kobiety", w roku 1909 „Ruch kobiecy w Polsce", „Kobieta polska w nauce".

Strona pisarska p. Walewskiej jest zawsze odpowiednikiem jej życia: działalność dla idei równouprawnienia nie kończy się na piórze. Jej to inicjatywa daje w r. 1901 początek polskiemu stowarzyszeniu równouprawnienia kobiet, stowarzyszeniu, które było przez długie lata ośrodkiem ruchu kobiecego w Polsce.

Jeszcze jedna piękna i godna powszechnego uznania strona działalności p. Walewskiej zasługuje na upamiętnienie: działalność na polu oświatowem.

Za czasów najgorszego ucisku rosyjskiego prowadzi p. Cecylja Walewska tajne szkółki nauczania w języku polskim, od 1905 roku prowadzi przez szereg lat niedzielną wieczorną szkołę dla pracownic igły i ekspedjentek sklepowych. Szkoła ta mimo ciągłych szykan czynowników rosyjskich cieszy się wielkiem powodzeniem, przyjmując zapisy setek uwielbiających swą kierowniczkę uczennic. Dopiero w 1926 roku p. Walewska przekazuje szkołę Towarzystwu kursów dla dorosłych. Obok tego pracuje nad rozszerzeniem działalności Towarzystwa Zawodowego Kształcenia Kobiet, założonego przed wojną, którego jest przewodniczącą.

Kwestja zawodowego kształcenia kobiety i kwestja warunków pracy kobiety zarobkującej zajmowała p. Walewską stale, czemu dawała wyraz w licznych artykułach. W roku 1918 zajmuje stanowisko referentki do spraw pracy kobiet w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej; wówczas to przeprowadza ankietę w sprawie warunków bytu i pracy służby domowej.

Stale czynna, stale na straży tych ideałów, jakie przyświecać winny działalności społecznej, jest i będzie czcigodna jubilatka wzorem dla współczesnych publicystek i działaczek.

IRENA JABŁOWSKA.

BOY-OPTYMISTA

Boy jest optymistą, nigdzie bardziej nie uderza jego optymizm, niż w tych spowiedziach: w ósmym tomie „Flirtu z Melpomeną” i „Konsystorskich Dziewicach”.

Szczególnie da się to zauważyć, jeśli nie czyta się ich w częściowych dawkach, ale jednym ciągiem przeżyje się rok flirtu z Melpomeną, lub jednym tchem pozna się całą bolącą sprawę rozwodów.

Boy jest też głosem z naszego pokolenia. Najlepszymi wyrazicielami dzisiejszego dnia nie są pisarze, którzy duchowo urodzili się po wojnie i zaczęli życie w radosnej beztrosce wolności... Ani ci, co już dawno przed wojną powiedzieli jaką Polska ma być, a wobec rzeczywistości stanęli spłoszeni żalem zawiedzionych nadziei... Nie oni, ale ten piosenkarz z Zielonego Balonika, ten optymistyczny mędrzec - Boy...



BOY - ŻELEŃSKI

Co od pesymizmu i rozczarowania poprzedniego pokolenia ocaliło Boya, którego przecież Przybyszewski wtajemniczał w demoniczne cierpienia ludzkości, a Wyspiański w „rusalność” naszego narodu? Czy harmonja i pogoda literatury francuskiej, którą wielbił i tyle lat służył? Nie, nic człowieka ocalić i wybawić nie może od zła które na niego czyha — prócz niego samego. Każdy w naturze swej posiada antydoty na cierpienia, jak też posiada zdolność brania radości. Wydaje mi się, że największą siłą Boya jest brak jakichkolwiek przesądów, brak jakichkolwiek więzów; wszystko czerpie z krynicy własnej duszy, wciąż zasilanej dopływem nowych strumieni.

A także bogactwo i wszechstronność natury tego człowieka. Z powodu jakiejś komedji Flersa mówi, że z każdej z osób w niej występujących możnaby zrobić nową sztukę. Z jego osoby, jak to już nieraz stwierdzono, możnaby uczynić kilka osób.

Czasy, „gdy sumę nieszczęść nieodłącznych od życia pomnażano jeszcze bezlikiem nieszczęść narzuconych, urojonych”, nie spaczyły jego prostego stosunku do siebie i innych. Przybyszewski i Wyspiański nie uczynili z niego, jak z wielu, odeń słabszych, swego niewolnika, rozszerzyli jedynie horyzonty i powiększyli skalę wrażliwości artystycznych.

Wychowany w wielkich tradycjach, stronił od nich. Romantyzm polski odstraszał go wówczas, gdyż był zbyt szkolarsko traktowany, a patrjotyzm zniechęcał swemi pochodami, narodowem bałamuceniem, wszelką tramtradracją.

Dopiero dziś przeszłość historyczna i literacka zawołała go swoim żywym, nie szablonowym głosem. Zwrócił się do niej z uśmiechem kochania, jak do istoty miłość do której jest radością, nie przykazaniem. Spojrzał bezstronnie na „szczęśliwie niepowrotne wczoraj” i wyznaczył mu odpowiednie stanowisko. Miejsce wielkie, jakie mu się należy, jednak żeby nie zasłaniało naszego dzisiejszego życia i ogromnym swym cieniem nie zakrywało naszej małości. Nasza małość, jeśli niestety życie dzisiejsze takie jest, jest naszą niezaprzeczoną własnością i już przez to samo naszą wielką dumą. „Smuciłem się. Ale dziś nie chcę. Dziś mamy wszystko złe za sobą. Dziś chcę się cieszyć. Hurra!” Nic wyższe nie jest ponad samo dobro istnienia — Boy raduje się za nas wszystkich — że jesteśmy. I nikt tego jak on uzasadnićby nie mógł. A może nawet nie uzasadnia, tylko w nas wmówić potrafi... Któżby prócz niego umiał to zamanifestować takiemi „żakowskiemi figlami”! („Stary chłop, jak mówi Grzymała, a...”) Bo któż prócz niego miałby „ochotę tańczyć w nocnej koszuli po pokoju”, uświadomiwszy sobie „szczęście w jakiem żyjemy, w jakiem pławimy się od rana do nocy”...

Czy Boy, jak się tego niektórzy obawiają, burzy dawne bogi? Czy poniża genjusze? Bynajmniej, tylko je uczłowiecza i odmładza, w ich dziełach odnajduje piękno nowe, dziś do nas najbardziej przemawiające. A z jakiem to czyni — na swoją manierę — pietyzmem! Nie wiem czy wśród premjerowej publiczności ktoś z równym jak on bólem patrzył na „sztuczną modernizację” Dziadów, i z takiem drżeniem serca słuchał słownego pojedynku Lucyfera-Słowackiego z Kanclerzem-ks. Adamem... Trwałość każdego istotnego dzieła jest wieczna, zdaje się mówić Boy w swych krytykach — o ile potrafi odwołać się do naszych uczuć. Wielką rolę gra tu też rola słuchacza. On sam w dawno przebrzmiałych — zdawałoby się — sztukach odnajduje nowe tony. W „Solnessie”, gdy Hilda Wangel wchodzi do pokoju — to wchodzi Halina Konopacka, młodość i siła każdego nowego pokolenia. Za to co sam w sobie znalazł dziękuje ponuremu Norwegczykowi...

Każdy objaw zbiorowego życia niezmiernie Boya interesuje. Z jaką dobrotliwością patrzy on na Placówkę Żywego Słowa, teatr na Powiślu, i jak nagle ojcowskiem niemal uczuciem serce jego wzbiera.

Równie zresztą życzliwie odnosi się Boy do jednostek. Ten „cynik”, ten „sceptyk”, ten „gorszyciel młodzieży” troszczy się, jak mało kto w Polsce, o — człowieka. I jak go cierpliwie szuka! Nietylko pragnie „aby w stosunkach ludzkich w odrodzonej Polsce było trochę mniej nierówności, trochę mniej ucisku, trochę mniej kłamstwa i obłudy”, ale w szczerym swym optymizmie widzi „niewątpliwy pęd do rzetelności stosunków i powszechności praw”. Wielka jest jego wiara w mądrość i dobroć ludzką.

Zdając sobie sprawę ze zmienności pojęć moralnych i względności dążeń ludzkich zależnie nietylko od czasu ale w danym czasie i od miejsca — walczy nie o oderwane ideały ludzkości, lecz o bliskie szczęście każdego z nas. „Niema nic na świecie ponad źdźbło szczęścia, które można ocalić”.

Jest wyrozumiały i pobłażliwy. Wszyscy którzy przed

jego trybunałem staną, znajdą — jeśli nie rozgrzeszenie — to zawsze usprawiedliwienie.

Zajmuje go bardzo sprawa miłości, dlatego dopomina się o wolność kobiety w tej dziedzinie. To nasz największy obrońca — najwytrwalszy — nawet po wyborach kobiet do sejmu — feminista. Jest za rozwodami, skoro są niezbędne — lepiej niech jedno cierpi, niż dwoje, lepiej niech jedno się nudzi, niż dwoje. A najlepiej żeby każdemu było dobrze. Zosobna, jeśli nie może być dobrze razem.

Po rozstrzygnięciu tej sprawy — zasadniczej — inne problemy życia kobiecego same się rozstrzygają siłą faktów. Wolność miłości — to przecież kamień probierczy jej wolności! Siłą swego przekonania Boy naprawdę zdolny jest wyplenić u nas przestarzałe pojęcia i błędną nomenklaturę: „Niema dziś kobiet uczciwych i nieuczciwych, niema panien i niema kokot: są tylko kobiety: każda jest czem chce a zostać może czem potrafi".

Obdarzony rzadkim w literaturze zdrowym rozsądkiem, Boy słusznie mówi: „Trzeba nietylko żyć dla kogoś, ale umieć żyć dla kogoś", występuje więc energicznie przeciw bezcelowości poświęcania się kobiet. Niech się raz już skończy era pokrzywdzonych matek i niewdzięcznych dzieci! Niech „w kółku rodzinnem" każdy mówiąc „o czem innem" będzie przyjaźnie wysłuchany!

Boy nietylko trzyma rękę na pulsie dzisiejszego życia, ale dłoń jego jest ciepła i życzliwa.

Mówi się zwykle — Boy mózg, dusza, zmysły. Zapomina się, że Boy to też serce — dobre, zdrowe epikurejskie serce. Jak on dba o to żeby ludzie tak żyli iżby im mogło być choć trochę lepiej!

Czy winien, że więcej się cieszy z ludzkiego szczęścia, niż współczuje nieszczęściu? Może uważa, iż nadszedł już potemu czas...

Boy - optymista najlepiej o tem wie...

AURELJA WYLEŻYŃSKA [Paryż]

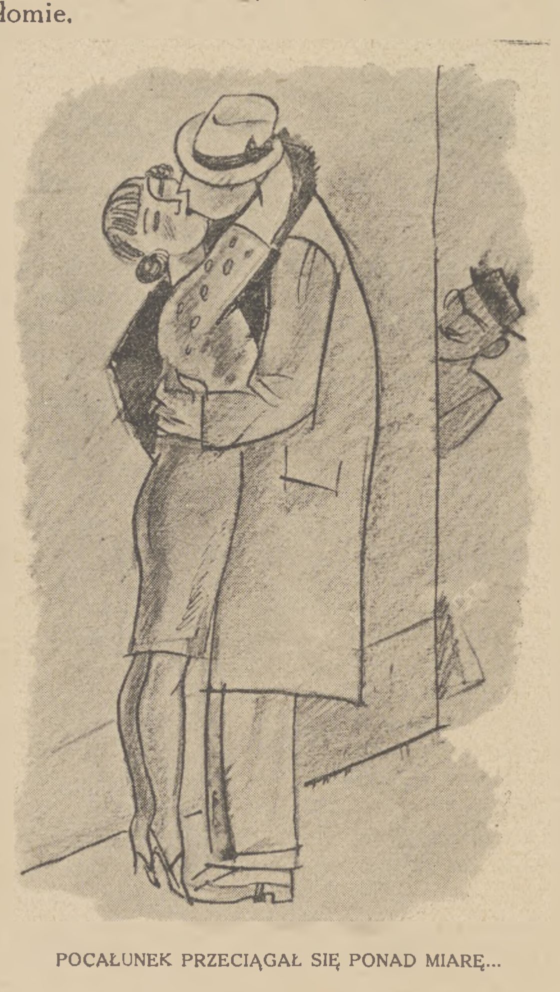
SPRAWA PAWŁA SZTYBLETA

Dokończenie: 4

Porwałem kapelusz i wybiegłem na rynek. Trzeba było się jednak naradzić z przyjacielem, zanim poszedłem do tego kretyna. Czułem w głębi sumienia, że część winy spada na mnie. Tak byłem zamyślony, że nie zauważyłem iż od pół godziny biegam po rynku.

W zajeździe nie było nikogo. Ani Pawła ani nawet Klapholca. Tylko połowica szynkarza smażyła rybę na kolację. Pod piecem dwoje zasmarkanych dzieci drażniło się z parszywym kotem.

Niepokój nie pozwalał mi usiedzieć na miejscu. Najchętniej to byłbym odrazu wyjechał z Kobylca i umył od wszystkiego ręce. Ledwo przełknąłem sandacza. Gdzie ten Paweł się włóczy? — myślałem. Wątpiłem czy o tej porze załatwia jeszcze jakie interesy w kamieniołomie.



POCAŁUNEK PRZECIĄGAŁ SIĘ PONAD MIARĘ...

O dziesiątej ubrałem futro i poszedłem na przechadzkę. Nawalny deszcz dudnił w rynnach i chlupotał w kamiennych ściekach. Noc była oślizgła, jakby zlana czarnym tuszem, w którem drgały różowe refleksy nielicznych świateł. Szedłem poomacku, stąpając w niewidzialne kałuże i w gęste mlaskające błoto.

Nie spotkałem nikogo. Po jakimś czasie, gdy mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności, spostrzegłem koślawe zarysy domostw i rozkołysane wiatrem czuby drzew. Aura nie zachęcała zbytnio do przechadzki i wnet zawróciłem. Naraz — u ramy jednego z nielicznych oświetlonych okien ujrzałem przylepioną postać. Nieprzezroczysta lita firanka przysłaniała okno. Po lewej stronie jednak, tuż przy futrynie tworzyła się wąska szpara, którą ktoś niedyskretny zaglądał do środka pokoju. Ów ciekawiec był tak zapatrzony, iż nie posłyszał zbliżających się stąpnięć. Podszedłem blisko. W świetle okna rozpoznałem oblicze Kopytki, zmoczone deszczem, z wyrazem nieznośnego cierpienia. W jego tępo wybałuszonych oczach taiła się nienawiść i obłęd. Zdjął mnie lęk o Pawła. Jasnem było, iż stoję przed domem pięknej Heli. Tam za tem małem okienkiem, mój przyjaciel mota dalej misterne sieci intrygi, nieświadomy, iż tu na dworze za szklaną szybą pod biczem ulewy, rozpętana przez niego siła gotuje się do szaleńczego skoku. Cofnąłem się po ciemku pod ścianę ratusza. — Co robić? — Jak przestrzec Sztybleta? — Nieruchoma postać fryzjera wzrastała w mych oczach do potęgi groźnego symbolu.

Czas upływał, a ja marzłem i czekałem. Sylwetka Kopytki nie zadrgała w świetlnym prostokącie. Zegar wybił jedenastą. Zostać czy wracać? Nagle golibroda wspiął się na palcach nóg, rękami chwycił za brzeg górnej ramy i zawisnął na szybie jak czyhający na ofiarę pająk. Coraz wyżej wyciągał szyję; — w pewnej chwili odskoczył od okna i pobiegł w moim kierunku. Czem prędzej ukryłem się za węgłem. Kopytko przypadł do ziemi; posłyszałem odgłos grzebania i pluskania błota. Trwało to długo. Wreszcie dźwignął się; w obu rękach trzymał duże kamienie. Uginając się pobiegł zpowrotem pod okno i ustawiwszy pod niem przyniesione głazy wstąpił na nie. Prawie w tym samym czasie zgasło wewnątrz światło i zaraz potem otwarła się brama wchodowa. Na progu stanęła dziewczyna trzymająca wysoko ponad głową świecącą lampę i mój przyjaciel Paweł Sztyblet. On mówił coś do niej i śmiał się a ona wtórowała mu wybuchami niepowstrzymanego śmiechu. Nagle Paweł ujął twarz dziewczyny w obie dłonie i po-

całował ją w same usta. — Pocałunek przeciągał się ponad miarę mej cierpliwości. Cóż dopiero działo się z fryzjerem! — Struchlałem. Zdało mi się, iż posłyszałem coś jakby stłumione ziewnięcie.

Wreszcie Paweł oderwał się od dziewczyny, złożył piękny ukłon, włożył kapelusz na głowę i schyliwszy się w niskich drzwiach wyszedł na ulicę. Teraz należało się spodziewać napadu Kopytki. Kobieta z lampą przesłała jeszcze ręką całusa i zamknęła szybko bramę. W ciemności, która zaległa, zabrzmiała skoczna melodja gwizdana przez Sztybleta, a jego krokom towarzyszyło chlupotanie tłamszonego błota.

Postanowiłem zaczekać i nie przyznawać się, iż szpiegowałem go po nocy. On tymczasem dobrnął do zajazdu. Fryzjer zniknął. Nasłuchiwałem napróżno. Tylko bulgotanie deszczówki, dzwonienie blaszanych rynien w zwilgłej pomroce. Pewno golibroda uciekł — pomyślałem i zrozumiałem równocześnie, jak niepotrzebnie wyolbrzymiam proste wypadki. Paskudne przyzwyczajenie. — Nie wiem czy to leży w naturze „literata” czy człowieka głodnego sensacji i widzącego wszędzie skandale.

Śmiałym krokiem udałem się do gospody. Paweł leżał zakopany w pierzynach, ale nie spał — widocznie czekał na mnie. Rozbierając się opowiedziałem o mojej wizycie u Kopytki. Będąc jednak pod wpływem świeżego postanowienia by nie przesadzać zanadto i nie domyślać się tam tragedji gdzie jej niema, zbagatelizowałem przebieg rozmowy i przedstawiłem w sposób humorystyczny. O tem co widziałem przed chwilą na rynku nie wspomniałem zupełnie. Sztyblet wysłuchał mnie z uwagą a potem spytał:

— Kiedy jedziesz?

— Jutro o dziesiątej.

— To ja pojadę z tobą!

— Chwała Bogu!

— A co będzie z twoją nowelą?

— Daj mi święty spokój! Czuję już wstręt do tych szewsko-fryzjerskich opowiadań. Przyznasz sam, że byłem głupi słuchając ciebie. Nie znając końca pisałem pod twojem dyktandem jak uczeń szkół ludowych a nie „wielce obiecujący” pisarz. Gdzież inwencja poetycka!

— Znowu przesadzasz! — przerwał mi. — Kto wie czy jutro do dziesiątej nie będziemy świadkami finału o jakim nawet nie marzysz!

— Proszę cię nie przeciągaj struny — Kopytko ma już dosyć — gotów chłop zwarjować!

— Lepiej niech żyje przez dwie doby pełną parą, a potem oszaleje, niżby miał przy zdrowych zmysłach gnić w Kobylcu sześćdziesiąt lat.

— Świetnieś to powiedział, ale radzę ci zastosuj tę maksymę do siebie!

Sztyblet nie odrzekł ani słowa, odwrócił się do ściany i zgasił świecę. Ja uczyniłem to samo.

Rano spakowałem się i pomogłem Pawłowi, który woził ze sobą moc, mojem zdaniem, zbytecznych gratów. Owinąłem w paski gumowy tub, pledy, nadymaną poduszkę, pozbierałem do torby rozliczny toaletowy sprzęt. O dziewiątej wyrównaliśmy rachunek w zajeździe.

Paweł wdział futro, otwarł drzwi i rzekł:

— Idę się ogolić poraz ostatni do Jana Kantego.

I wyszedł. — Natychmiast pobiegłem za nim. Znowu gotów wywołać jakie niepotrzebne zajście i nie wyjedziemy. Przed zajazdem stało obłocone lando, zaprzężone w parę kudłatych szkap pogryzających wiązkę siana zawieszoną u dyszla.

— Paweł! — krzyknąłem — konie są — jedźmy lepiej zaraz!

— Mamy czas — zawołał — muszę się ogolić — i wszedł do golarni.

Czekałem parę minut na dworze, przypatrując się walczącym gawronom. Znudziło mi się to jednak i wkroczyłem do wnętrza zakładu.

Przed lustrem na fotelu siedział Paweł, z namydlonemi policzkami, głową pochyloną wstecz. Oczy jego patrzały wprost na Kopytkę — złe, jakby chciały kąsać (gdyby mogły). Nad nim fryzjer wymachiwał brzytwą i bełkotał coś w największej złości. Sztyblet skoro mnie spostrzegł, zrobił niecierpliwy ruch ręką i krzyknął:

— Proszę cię wyjdź na chwilę i zostaw nas samych. Muszę dokończyć rozmówki z panem Kopytką w cztery oczy!

— Tak, tak — burknął ów, — niech się pan wynosi, dwuch tu nie potrzeba.

Wyszedłem jak obity pies. Nie dałem jednak za wygraną. Po pierwsze: gdyż byłem z przyrodzenia ciekawy, a po drugie: chciałem być świadkiem jak Kopytko nawymyśla Pawłowi za jego nędzne postępowanie z ludźmi i pokaże że on, prosty golibroda, ma więcej rozsądku niż taki znudzony, żądny ciągłych wrażeń leń do kwadratu. Obszedłem tedy domek naokoło i cichutko zakradłem się do sypialni. Tam nie zastałem nikogo. Choć drzwi golarni były przymknięte, to i tak słyszałem wyraźnie każde słowo.

— Już raz mówiłem panu o powodach mego postępowania, — krzyczał Paweł — nie chce pan słuchać i drze się na cały rynek!

— Cóż to!? — nie wolno mi krzyczeć we własnym domu?!

— Jak się pan uspokoi, to powiem mu szczerą prawdę — a teraz nie mam nic do gadania.

Przez chwilę słychać było nerwowe stąpanie. Widocznie Kopytko starał się w ten sposób wrócić do równowagi.

Naraz pytanie Pawła:

— Już się pan uspokoił?

— Tak!

— To niech pan goli, — zaraz wyjeżdżam!

Chrobot brzytwy — potem stłumiony głos fryzjera:

— Pan mi obiecał wyznać całą prawdę — mnie się tak w głowie mąci!

— Ostrożnie, bo mnie pan zatnie!

— Schował pan kradzione dolary w te buty, czy nie?

— Co panu do tego skąd ja wziąłem te pieniądze!

— A ten drugi to mówił, że pan bogacz i nigdy nie kradnie...

— Co on tam wie — koniec końców gdzie są buty?!

— Przecież pan wie, że je spaliłem. — Tobym tu siedział mając tyle dolarów?

— Skąd ja mam wiedzieć żeś pan taki głupi!

— Głupi jestem żem panu wczoraj w nocy gnatów nie połamał!

— Trzeba było zrewidować buty! — To się rzucało w oczy, że tam jest coś ukrytego. A toby Hela skakała koło pana!

— Zostaw pan Helę w spokoju...

Zaległa cisza. Zaniedługo odezwał się Kopytko drżącym głosem:

— Poco pan mnie dręczy? — Ja to czuję, że pan mnie umyślnie dręczy! — Nie znałem pana ani pan mnie, i jeszcze szydzi pan ze mnie. A ja nie mam teraz żadnego spokoju i nie mogę tak żyć jak dawniej!

— Miałeś sposobność do odmiany — sameś sobie winien.

— Wszyscy mnie prześladowali — złość mnie wzięła i spaliłem!

— Mydło zaschło! — Namydlij pan jeszcze raz!

Umilkła rozmowa. Słychać bełkotanie w jakiejś blaszance. I znowu:

— Poco się pan do tej Heli przyczepił — i tak pan wyjedzie — futro jej pan obiecał i jedwabną bieliznę.

— Bo mi się podoba! — Gdybyś był przedtem mą-

dry, tobyś teraz mógł nietylko futro ale samochód kupić. A tak to musisz golić twarz rywala!

— Właśnie, że nie. — Nie będę pana golił!

— Gol pan do djabła! Jak się rozgniewam, to pana pozbawię owłosienia. — Po uszy mam tej całej historji. Pozatem co znaczy ta pańska poufałość! — Golisz pan!?

— Nie!

— Czyś się pan wściekł! — Nie rozumiesz że to wszystko bujda!

— Co za bujda?

— Jak będziesz golił, to powiem!

Słychać ostrzenie brzytwy na pasku, potem szept:

— No jaka to bujda?

— To było tak mniej więcej jak panu opowiedział wczoraj mój przyjaciel. Mnie się trzymają czasami takie figle. Wybacz pan, panie Janie, ale to wszystko nieprawda. W przystępie dobrego humoru dałem Dylągowi moje buty i 20 złotych z poleceniem by nałgał co się zmieści. Nie chciałem panu wyrządzić przykrości. Ale tego właśnie pan nie chce zrozumieć.

— Bo wiem że ze strachu pan tak gadasz! — ryknął golibroda. — Ale nie bój się, — ja nie dam znać na posterunek!

— Daj pan znać gdzie chcesz!

— Nigdy nie uwierzę w to co pan gadał — nigdy! nigdy!

— Myśl pan sobie co zechcesz, tylko tak nie rycz. Wogóle fryzjerowi nie wypada być tak gwałtownym, ordynarnym i ponurym. Przecież golarstwo to najweselszy zawód...

— Psiakrew! Nie wierzę nigdy.

— Najweselszy, powiadam panu. Niech pan tylko pomyśli jaką wy posiadacie władzę. Siedzi wam taka bezbronna istota spokojnie na stołku. Pan sobie machasz brzytewką — coś co się nie podoba, chlast przez krtań — ofiara ani zipnie i z kantu odwali kitę, mówiąc tak po waszemu. Czyś pan widział w kinie „Tajemnicę przystanku tramwajowego"? — Nie. — To szkoda doprawdy!

— Panie Sztyblet, zaklinam pana, powiedz mi prawdę o tych butach!

— To ja może jeszcze mam pana zabawiać rozmową!?



... I RUSZYŁ PRZEZ DRUGIE DRZWI NA RYNEK.

— W imię tego co pan najlepiej kocha na świecie zaklinam — powiedz co to wszystko znaczy — bo ja zwarjuję!

— Dziś najbardziej kocham pannę Helcię!

— Nie drażnij się pan ze mną w ten sposób!

— Ja z panem? — Co też pan gada. Czy widział kto bym się tak delikatnie obchodził z jakim golibrodą jak z panem. Sameś mnie prosił. No, ale teraz proszę zakończyć golenie.

Posłyszałem stłumiony jęk i znowu głos Pawła:

— Golisz pan, czy nie!?

Milczenie...

— Proszę natychmiast golić, albo oddać brzytwę, to się sam ogolę!

Cisza...

— Śpisz pan czy co na stojąco! — Nie wywracaj tak gałami, bo się nie zlęknę. Cały podbródek szorstki. No rusz się pan!

Postanowiłem przerwać tę niemiłą rozmowę i ująłem klamkę. W tej chwili drzwi otwarły się i wbiegł Kopytko. Gdy ujrzał mnie, jego szalone oczy stały się przerażone. Cofnął się — nagle zawrócił i runął przez drugie drzwi na rynek. — Wszedłem do golarni. Na krześle przed lustrem siedział Paweł i śmiał się serdecznie.

— Coś ty narobił! — krzyknąłem.

— A nic, polata sobie po rynku i wróci.

— Ale my się spóźnimy!

— Pojedziemy zaraz, tylko się wygolę do reszty. Rzekłszy to Paweł stanął przed lustrem, zadarł głowę do góry i począł tępić pozostały zarost. Gwizdał przytem wesoło i mrugał porozumiewawczo do lustra, widząc w niem moje zachmurzone oblicze. — Wyszedłem przed zakład, by rozglądnąć się za Kopytką. Rynek był pusty i tylko stado gawronów kołowało nad ratuszem.

W pół godziny potem opuściliśmy miasteczko. Dychawiczne koniska z trudem pięły się na pobliską przełęcz. Droga prowadziła przez lasy nasiąkłe mgłą, oszronione, szare.

Kilometr za Kobylcem ujrzałem na przydrożnej jarzębinie wiszącego człowieka. Furman zeskoczył z kozła i we trzech podbiegliśmy do wisielca. Był to Kopytko. Nie żył. Z kieszeni ubrania zwisał kolorowy ręcznik. Gdyśmy się naradzali w jaki sposób zawiadomić władzę o zaszłem samobójstwie, nadjechał jakiś włościanin z furką drzewa. Paweł zatrzymał go i polecił wystraszonemu chłopu by dał znać policji w Kobylcu o śmierci Kopytki. Zaraz potem pojechaliśmy dalej.

Zerwałem przyjaźń z Pawłem. Nie mogę tego ścierpieć by on zwalał całą winę na mnie. Twierdzi bowiem, że moja niespodziewana obecność w sypialni Kopytki umocniła biednego wisielca w przekonaniu, iż prawdą jest opowieść o dolarach, i w tem, że ma do czynienia z bandą opryszków, która go osaczyła w zamiarze wywarcia zemsty za zniszczenie butów. — Spisałem przebieg zajścia i wniosę do prokuratorji państwa. Niechże sąd rozstrzygnie kto zawinił.

Przyznaję, że temat był niewdzięczny, ale mojem zdaniem, wszystko zepsuł Paweł pasją zadręczania bliźnich. Gdyby się chociaż ten fryzjer nie obwiesił był, — ale tak na świeżo pisać o nim to troszkę nie wypada. Dlatego też nic nie posłałem na konkurs, tem bardziej, że straciłem wszelką ochotę do pisania.

W głębi duszy czuję jednak, że należało pójść za pierwszym popędem i zanurzywszy pióro w blasku słonecznym i źródle swojskiego humoru wyczarować słodycz czystej miłości w cichem miasteczku u podnóża gór.

RAFAŁ MALCZEWSKI

Ilustrował J. Zaruba

WE WKLĘSŁEM ZWIERCIEDLE

II

Jeszcze „trzy razy księżyc nie odmienił się złoty”, jak ogłosiłem pod tym samym tytułem parę wesołych i smutnych uwag na temat współczesnych upodobań językowych, a już dzięki łaskawej rozrzutności twórczej naszych, bezimiennych przeważnie, publicystów mogę do poprzednich rozważań dodać garść nowych. Niczem, jak mniemam, nie będą ustępowały przytoczone przykłady dawniejszym w świeżości, jędrności i swoistej piękności. I zaprawdę nie wiem, co bardziej podziwiaćby należało: ilość czy jakość produkcji w tej mierze?

Każdy dzień przynosi prawie jakąś miłą niespodziankę słowną, jakąś nieoczekiwaną przenośnię lub coś niepokojąco wdzięcznego, z jakiegoś „frontu”. A chociaż wojna już na szczęście się skończyła, i chociaż poza nieliczną garstką rycerzy wszelakiego przemysłu i kunsztu, nikt chyba zdrowo myślący za nią nie tęskni, a każdy wspomina ją jak zły, upiorny sen, to jednak w prasie naszej z dnia na dzień mnożą się wzmianki o najrozmaitszych „frontach”. Słownictwo wojenne tak wżarło się w słabsze mózgi, że nie potrafią one wyzwolić się z tego natrętnego kręgu słów manjacko i nieustannie plączących się i powracających.

Dzięki temu czytamy raz po raz o „największych gospodarczych kwaterach głównych świata”, o „atakach trujących gazów propagandy berlińskiej”, albo o „storpedowanych intrygantach berlińskich”. Inni gromko nawołują „nie dajmy się uśpić gazem trującym defetyzmu” i śpieszmy „wszyscy na front budowlany! Na froncie tym rozstrzygnie się walka o przyszłość społeczeństwa!” — ale na ten front trzeba przynieść ze sobą „złote kule” (złote kule na front budowlany!). W ostatnich tygodniach nawet zima i mróz sformowały jednolity front bojowy, czytamy bowiem o „bojowym froncie zimy”, albo niekiedy o mrozie w „generalnym odwrocie”. Coprawda, to ci zapaleni strategicy i pokojowi zwolennicy wojny mocno się pomylili w swoich genjalnych rachubach, mróz bowiem chwilowo nie myśli jeszcze ani o strategicznym ani o generalnym odwrocie. Gorączka frontów bojowych ogarnęła nawet poczciwy dobry uczynek, dochodzą bowiem bardzo wprawdzie nieliczne jeszcze wiadomości o tem co się dzieje na „froncie dobrego uczynku”. Nic dziwnego — „front dobrego uczynku” zbyt tchnie ewangelją! Czyż nie powinno dumą wzbijać się serce zapalonego pacyfisty na taki niepomierny rozrost i przerost umiłowań wojenno-wojskowych? Wszak to codzienne ćwiczenie i pokaz ducha „rycernego” w krzepkim a jędrnym narodzie! Co to będzie, gdy kiedyś (oby niby lub w jak najdalszej przyszłości!) spadnie na kraj istotna wojna, toż cały naród jak jeden mąż stanie na wszystkich frontach mężnie do walki o pokój, którego właściwie niebardzo kocha: nieustannie śniąc i marząc o wojenkach! Chwilowo cisza na innych „odcinkach”, najgłośniej jeszcze ciągle „na froncie bojowym zimy”. „Szpony mrozu ściskają świat za gardło”, nawet „kolej dusi się w uściskach mrozu”, a „szczęki mrozu trzymają okręty na uwięzi”, nie pomagają najnowsze „lodołamacze”, cała „Europa w szponach mrozu”! Kiedyż „wejdziemy w normalny ruch kolejowy”? Narazie udało nam się wejść w „szał nadchodzącego śledzia” i zdaje się pod wpływem wielkopostnego smętku zaczęto liczyć, jak to tam było w stołecznej Warszawie z dochodami Centralnego Komitetu Opieki nad Dzieckiem. Z ubogiego i, na każdym kroku nadużywanego społeczeństwa, szczytnemi hasłami wydobyto znowu 194.000 zł. (stodziewięćdziesiątcztery tysiące zł!!!) na biedne dzieci, którym jednak przypadła kwota nieco skromniejsza, bo wynosząca tylko **2.746·11 zł,** resztę bowiem pochłonęły koszta całej dobroczynnej imprezy. Oto „cyfry, których wymowa wali taranem”. Snać obawiali się aranżerowie tej dobroczynnej operetki z figurami, aby dzieci nie stały się zbyt bogate przez otrzymanie pełnej zebranej kwoty, co utrudniłoby podejmowanie dalszych jałmużniczych zabiegów. Dlatego względy czysto wychowawcze nakazały naturalnie racjonalną redukcję dobrej woli społeczeństwa, wyrażonej w osiągniętej kwocie ze zbiórki. „Prawdziwi wirtuozi na ogranym instrumencie” modnych haseł społecznych! Możnaby słusznie rozumować, iż nietylko „fala napadów rabunkowych nabrzmiewa”, ale pęcznieją także niekiedy i kieszenie dam i panów z dobroczynności. Niekiedy znowu „przed zatknięciem sztandaru na reducie walki o nową Polskę” zatrzymujemy się „na łuku wzlotu i upadku silnego człowieka”, pytając z niepokojem „co kryje się za śpiżowym portalem Watykanu”? „Oderwijmy jednak oczy na chwilę od ziemi i spójrzmy w górę” i choć „potop tłuszczu zagranicznego zalewa Polskę” a „lokomotywa ciągnie igłę i zatruwa atmosferę” lub w odległej Rosji „sowiecki okręt śmierci zaludnia się”, i chociaż „w Niemczech wykurzają pacyfistów cuchnącemi bombami” a „holenderska bomba bije w gmach traktatu lokarneńskiego”, to jednak Polska „nie zlęknie się uderzenia niemieckiej pięści”. O ile poprzednie wieści z najrozmaitszych frontów bojowych brzmiały nieco niepokojąco, o tyle ta ostatnia wiadomość, zwłaszcza w łączności ze zbliżającym się potopem tłuszczu, wprawdzie nierodzimego, ale zawsze tłuszczu, mocno przyczyniła się do uspokojenia wzburzonych umysłów. W tym wypadku tłuszcz gotów zastąpić oliwę wylewaną przez wytrawnych żeglarzy na wzburzone bałwany, a ponadto posmarować i omaścić sowicie wzmagającą się z roku na rok nędzę, o której milczą jeszcze coprawda wszystkie oficjalne i nieoficjalne komunikaty bojowe!

Jak to dobrze czasem bywa, jeśli „alchemja marzeń” ponosi nas „nad rzekę, która jest światem”, wówczas możemy podziwiać „Amerykę przez dziurkę od klucza”, tęsknić ku „rycerzom Sahary pod pantoflem” lub „zbierać bukiet z czerwonej łąki, żałosną historję z ogonem i nosem”, oburzając się na „piekło dantejskie na linji kolei Kraków-Kocmyrzów”. Tak to nieopatrznie rozsypuje się „drogie kamienie na targu zabobonów”, w chwili kiedy niewiadomo „kto ma ponieść koszta sfinansowania frontu budowlanego” i przynieść do „naczelnego dowództwa i organizacji frontu budowlanego złote kule”! Trzeba nagwałt „budować tamy przeciw groźnej fali zbrodniczości”, bo „wirtuozi mięśni” i „dyktator tanecznych uciech świata” gotowi znaleźć „pacyfistyczny taran do burzenia... pokoju”, a wówczas nie pomoże ani „ambasadorka polskiej piękności” wędrująca „śladami stopy rzymskiej na Jasnym brzegu”. Nie pomogą wtenczas nawet i „znicze pierwszych czynów, z których wywiódł się wątek cały nowego życia” i skończy się miły a wygodny „błogostan”.

Mógłby ktoś z nieuświadomionych myśleć, że zdania w cudzysłowach — to tytuły ksiąg świętych lub naukowych Dahomejczyków, Hotentotów, Buszmanów lub mędrców z plemienia Bantu lub Aschanti. Niestety — nic podobnego! ani tak egzotycznego! To skromny zbiór tytułów artykułów dziennikarskich, wybranych z jednego jedynego pisma i za krótki, parotygodniowy tylko, okres czasu. Czy nie zdumiewające bogactwo fantazji, pomysłowości i głęboko w duszy zakorzenionej poezji? To jest jakby jedna strona medalu. Drugą, niemniej wyrazistą i stylową tworzy zamiłowanie do słów nowych, kleconych z popędliwą pasją, bądź z niektórych zgłosek słów dawnych, podstarzałych w swej staromodnej poczciwości, bądź też w gwałtownem wyszukiwaniu zupełnie nowych, na określenie pojęć wyrażanych zastępczo, jak zresztą we wszystkich językach świata to bywa, wyrazami zapożyczanemi z języków obcych, żywych bądź umarłych. Tutaj także pomysłowość i przemyślność święci istne orgje i triumfy. Najwdzięczniejsze pole do tego rodzaju twórczości nastręczają naturalnie nowe dziedziny techniki, choć i dawniejsze mogą się również bez ujmy poszczycić różnemi nadobnemi nabytkami. Mamy więc zamiast równi pochyłej nową „pochylnię”, zamiast toru „bieżnię kolejową”, a niektóre dyrekcje kolejowe rozpisują przetargi konkursowe, zastrzegając sobie jednak wybór nie najtańszej i najkorzystniejszej oferty, lecz najwygodniejszej, bez względu na cenę oferowaną, na „podrozjezdnice”. Aeroplany w Polsce lądują, hydroplany „wodują”. Gdyby udało się jeszcze jakimś fortelem podatkowym wycisnąć z nędzy ludzkiej pieniądze, to takie „upłynnienie” kapitału umożliwiłoby budownictwo „żelbetonowe” i inne „dachówczarnie”. Możnaby wówczas stworzyć w kraju rozmaite „olśniki” i „przeboje” filmowe. Dzisiaj, niestety, panuje w tej mierze zbyt wielki „przemyt”, którego niepodobna „znormalizować” nawet przez zwielokrotnienie uczciwych granicznych „pilnowaczy”. „Zwyraźnienie” podstaw rządowego programu, „sprężnienie” władzy mogłoby przyczynić się do ukrócenia nadmiernie wybujałej „partjokracji”.

Byłoby może jeszcze smutniej na świecie, gdyby nie cudowne radjo. Każdy prawdziwy „radjota” abonuje „Radjoświat”, bada „radjokronikę” i nabywa „radjosprzęt”, przyczyniając się w miarę skromnej możności do deficytu bilansu handlowego. „Odbiorniki” i „nadajniki” bywają bez „uziemienia”, „przenos” „radjokoncertów” wzmaga chęć „nasłuchów” i „słuchowisk”, jako ujemną stronę, budząc „pajęczarstwo”. Najnowszy prąd w tej dziedzinie prawdziwego cudu, to „krótkofalarstwo”. W dziedzinie opieki nad nad zdrowiem społeczeństwa również ruch i pomysłowość. Buduje się „leżalnie”, „odkażalnie”, wprowadza się „grzejniki” elektryczne, „susznie” automatyczne, a „przesiąk”, stosowany zamiast dawnego filtru, umniejsza wyraźnie „zapadalność” chorobową. „Obrazy drobnowidowe” świadczą niedwuznacznie o tem, że „stosowalność” „namiastek” w terapji niezawsze godzi się z dobrze pojętym obowiązkiem

Dokończenie na str. 192

ODPOWIEDZI NA LISTY KONKURSOWE

II

Jedna z naszych długoletnich Abonentek pisze między innemi:

„Z powodu wzmianki o stosunkach wizytowych w Paryżu [artykuł „Paryż a Warszawa” w nrze 5] prosiłabym o poruszenie tego tematu. Zdałoby się to tym paniom co to się nudzą i o najdzikszych porach dnia drugim czas zabierają.

Drugi artykuł byłby niezbędny na temat wzajemnego obcowania pań między sobą. Jedna wypytuje drugą gdzie to lub owo kupiła, ile zapłaciła, kto jej szyje suknie, dlaczego jedzie do naszych zdrojowisk zamiast za granicę, dlaczego nie bywa więcej w towarzystwie, to skandal że nie była na tej lub owej sztuce, to brak kultury. To znowu, że źle dziś wygląda, dlaczego, co jej brakuje, czy nie chora, czy nie zdenerwowana i t. d. Czasem próbują przymierzać kapelusz, płaszcz, wszystkiego dotykają, poprawiają drugim włosy, ślizgają się oczyma po całej postaci, żaden szczegół nie ujdzie ich uwagi, świdrują wzrokiem nawskróś. Z tych powodów osoby, które otrzymały staranne wychowanie i są z natury delikatne, znoszą istne męki”.

*

O wzajemnem odwiedzaniu się pań, o bezceremonjalnej ciekawości w obcowaniu towarzyskiem były już w „Świecie Kobiecym” obszerne wzmianki, były odpowiedzi drukowane i listowne. Widocznie jest to jeszcze za mało, a temat ten stale aktualny wymaga częstych przypomnień i uzupełnień.

Dla kobiet pracujących zawodowo, lub dla tych, które zajmują się własnem gospodarstwem domowem i wychowaniem dzieci — takie wizyty niespodziewane, nieoczekiwane i o każdej porze dnia są dużą przykrością i przynoszą nieraz nieobliczalne straty w czasie. Godziny stracone na nieproduktywne i nieciekawe rozmowy, t. zw. towarzyskie, odbijają się na zakreślonym na ten dzień planie pracy częstokroć terminowej i muszą być uzupełnione. Rzecz jasna, pracą w porze nocnej.

Panie, nie wiedzące co z czasem robić, nie zastanawiają się, że nagabywaniem znajomych wizytkami, dla własnej przyjemności czy zabicia czasu, wprowadza je nieraz w kłopotliwe sytuacje.

Gdy się komuś przerwie np. pracę umysłową, oderwie od toku myśli, wyrządza się mu tem samem niepowetowaną stratę. Najlepsze pomysły pierzchną czasem na długo, polot myśli zostanie zahamowany i zadanie, które było proste, jasne, łatwe — zaciemniło się naraz, powikłało i wymaga dużego nakładu pracy i czasu.

Albo np. panie zajęte pracą około domu i dzieci niezawsze mogą być usposobione do przyjęcia wizyty, do lekkiej towarzyskiej rozmowy. Niezawsze chcą się pokazać gościom w sukni do prac domowych przeznaczonej, niezawsze mogą na czas nieograniczony opuścić kuchnię, gdy sympatyczna wizytka wypadnie przed południem. Panie, mające za dużo czasu, nie liczą się z tem, że ktoś inny może go mieć za mało, że skrupulatnie robi porządek dnia i oblicza zajęcia na godziny. Piszemy te spostrzeżenia przecież dla kobiet ze sfer średnich, finansowo skrępowanych.

Taka pani przychodzi z wizytką wtedy kiedy jej dogodnie; przechodzi obok mieszkania znajomej, do domu jeszcze nie chce wracać, więc wstępuje „na chwilkę”. Czasem, gdy usłyszy, że „pani w domu niema” — spokojnie zasiada i — czeka, wypytując przytem: gdzie pani poszła, kiedy wróci i t. d. Gdyby jej powiedziano szczerze, że pani przyjąć dziś nie może — uważałaby to za obrazę. Więc też biedne ofiary wizytek wolą kłamać, że ich w domu niema. Ale i to czasem zawodzi. Zwłaszcza na głębszej prowincji, w miasteczkach liczących po kilka lub kilkanaście tysięcy ludności panują zupełnie niekulturalne zwyczaje pod tym względem. A przecież przenoszeni tam bywają na różne stanowiska ludzie z większych miast i ciężko im pogodzić się z temi dzikiemi stosunkami. Z wszystkich też stron słyszy się utyskiwania i prośby o zwracanie uwagi, zwłaszcza w piśmie kobiecem, na tę plagę wizytek nagłych a nieoczekiwanych.

Znam fakt taki, że pewna pani przyszedłszy o 11 przed południem na chwilkę, zabawiła do drugiej, jakkolwiek wiedziała, że obiad w tym domu podają o 1 w południe, jakkolwiek słyszała że pan domu wrócił i czeka na obiad, jakkolwiek służąca kilka razy dyskretnie przychodziła z różnemi pytaniami. Przy następnem widzeniu oświadczyła z uśmiechem, że ostatnim razem za długo została, wie o tem dobrze, ale: „tak mnie to strasznie bawiło, że pani była jak na szpilkach, a mnie się właśnie wcale nie śpieszyło”.

I cóż tu począć z takim okazem? Uzupełnię opowiadanie wyjaśnieniem, że w domu, w którym się tak nietaktownie i gruboskórnie zachowała, już nigdy więcej przyjęta nie była. Panie widywały się na neutralnych miejscach.

Ale cóż mają robić i jak się obronić przed podobnemi napadami panie mieszkające samotnie i nie mające służby?!

Mam najgłębsze przekonanie, że te wizytowe nietakty popełniane są bezmyślnie, bez złej intencji. Poprostu bez zastanowienia. Lecz czy to ładnie, ażeby ktoś dojrzały popełniał cośkolwiek bezmyślnie, zwłaszcza zaś gdy może tem zrobić komuś przykrość?

Apeluję zatem do Was, Panie, rozporządzające dowolnie czasem, zastanówcie się dobrze, zanim wpadniecie na chwilkę do znajomej. Pomyślcie wprzód o niej, nie o sobie, o tem w jakich warunkach ta znajoma żyje, czy jej nie przeszkodzicie, nie zakłopotacie czemkolwiek. Zapytajcie wprzód, kiedy przyjmuje, umówcie wspólnie dzień i porę, a zamiast zamieszania i kłopotu a czasem niechęci, sprawicie radość swojej znajomej.

Na zakończenie uwag o wizytach muszę wspomnieć o jeszcze jednej kategorji odwiedzin, jakkolwiek i ta była już w „Świecie Kobiecym” omawiana w dziale odpowiedzi redakcji.

Utarł się zwyczaj u pań odwiedzania znajomych w biurach.

Pominąwszy, że jest to nieprzyzwoitość wobec instytucji, w której odwiedzana pracuje, ale i z tem liczyć się należy bezwzględnie, że naraża się znajomą na rozmaitej natury przykrości.

I tak — przełożeni niechętnie patrzą na przyjmowanie prywatnych odwiedzin w godzinach urzędowych i robią o to podwładnym mniej lub więcej przykre uwagi. Zresztą zupełnie zasłużone, bo biuro nie jest terenem towarzyskim.

Następnie, chwile stracone na przyjęcie odwiedzin trzeba zwrócić poza godzinami obowiązującemi i albo pozostać dłużej, albo zabrać robotę do domu.

Wreszcie osoby obowiązkowe, o pewnej dyscyplinie społecznej i poziomie etycznym, cierpią moralnie niejako współdziałając z musu w czemś co być nie powinno, co się sprzeciwia pojęciom o godziwie spełnianych obowiązkach.

OBSERWATOR

PLEBISCYT O TYTUŁ NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW POLSKICH

W wielkim plebiscycie rzesz sportowych, ustalającym listę 10-ciu najlepszych sportowców polskich w r. 1928, pierwsze miejsce zdobyła p. *Halina Konopacka*, bijąc zasłużenie wszystkich męskich rywali. Wyprzedziwszy najbliższego konkurenta Bronka Czecha o 16.416 pkt., zdobyła Konopacka zaszczytne miano królowej polskiego sportu po raz drugi.

O ile sprawiedliwym był wynik plebiscytu na naczelnem miejscu, o tyle obsadzenie dalszych miejsc wykazało zupełne niezrozumienie prawdziwej wartości sportowej.

Lista najlepszych polskich sportowców mieści za r. 1928 na 9-tem miejscu *Staszel - Polankową*, 14-tem *Loteczkową* i lekkoatletki 15) *Kilosówna*, 20) *Lonka* i 28) *Breuerówna*.

Pomijając już fakt, że pod względem sport. wszechstronna Loteczkowa, która w r. ub. zdobyła mistrzostwo Francji, o całe niebo przewyższa Polankową, wogóle nie powinna się była tegoroczna narciarska mistrzyni Polski znaleźć w powyższym zespole, nie będąc w r. 1928 na liście czynnych sportowców polskich.

SPORT POLSKI

Mistrzostwo Tatr zdobyła *Staszel - Polankowa*, zwyciężając w Westerowie w biegu 3 km p. Lustig o przeszło 4 minuty; natomiast w mistrzostwie Czechosłowacji doznała niespodziewanej porażki, ulegając swej czeskiej rywalce z mistrzostw zakopiańskich p. Friedlenderowej. W biegu tym p. Ziętkiewiczowa wycofała się.

Zaznaczyć należy, że mylnem jest ogólne mniemanie, że Polki przewodzą w narciarstwie świata, gdyż niedoścignioną klasę wykazują mieszkanki Północy, które jeszcze nigdy nie stanęły do walki z narciarkami innych krajów.

Supremacja ich jest zupełnie zrozumiałą, bo dzięki wyjątkowo przychylnym warunkom klimatycznym i terenowym sport narciarski jest w Szwecji i Norwegji zjawiskiem codziennem.

Do biegu pań w narciarskich mistrzostwach stolicy na Bielanach stanęło 20 zawodniczek. Bieg wynosił 8 km, a minimum, za które nadawano oznakę sportową, ustanowiono 1 godz. 20 min. Wyniki: 1) *Jabłczyńska* (A. Z. S.) w czasie 1 godz. 2 min. 50 sek., 2) Jankowska (Grażyna) 1:04:03, 3) Galicówna (A. Z. S.) 1:04:07, 4) Henneberg (A. Z. S.) 1:10:36. Oznakę zdobyło 14 pań.

W narciarskich mistrzostwach Lwowa w biegu pań pierwsze miejsce zajęła *Bogucka* (Pogoń), drugie Zarugiewiczówna (Pogoń), trzecie Sawczak - Fiszerowa z Zakopanego.

W narciarskich mistrzostwach Związku Strzeleckiego rozegranych na Baraniej Górze w biegu pań: 1) Giewontówna (Zakopane), 2) Sumerówna (Zak.), 3) Kamińska (Krynica). Startowało 12 pań.

W zawodach narciarskich w Zwardoniu, na pograniczu czeskiem, w biegu pań zwyciężyła Polankowa przed Wandą Dubreńską.

W jeździe szybkiej na lodzie w biegu 5 km p. *Nehringowa* z Warszawy ustanowiła nowy rekord polski w czasie 12 min. 6 sek.

W Warszawie rozegrano kobiece mistrzostwa szermiercze we florecie. Tytuł mistrzyni zdobyła bezkonkurencyjnie *G. Duchówna*, nie przegrywając ani jednego spotkania. Wyniki tych zawodów były następujące: 1) Duchówna (Polonja) 8 zwycięstw, stosunek trafień (touchów) zadanych do otrzymanych 40:14, 2) Rajczykowska (Warszawianka) 6 zw. 2 przegrane, st. tr. 37:25, 3) Gawska (Warsz.) 5 zw. 3 przegr., st. tr. 32:26, 4) Grabicka (W. K. W.) 5 zw. 3 przegr., st. tr. 31:28, 5) Podczaska (A. Z. S.).

Spadkobierczynie świetnej tradycji Basi Wołodyjowskiej, tak uroczo wyglądają w kostjumie szermierczym, składającym się z białej bluzeczki i czarnych spodenek, że walka kobieca w szermierce nawet na laiku sprawia niezwykle miłe wrażenie. Trzeba się jednak pogodzić z tem, że ładne buzie pokrywają olbrzymie maski szermiercze.

Lekkoatletyczny mecz kobiecy Polska-Austrja odbędzie się w dniu 28 lipca w Warszawie. Będzie to już trzecie zkolei spotkanie. W obu poprzednich meczach, rozegranych w Krakowie i Wiedniu, zwyciężyły Austrjaczki.

SPORT ZAGRANICZNY

W łyżwiarskich mistrzostwach świata w jeździe figurowej, rozegranych w Londynie, zwyciężyła p. *Burger* (Austrja) przed swą rodaczką p. Brunner. Zauważyć jednak należy, że do zawodów nie stawała bezkonkurencyjna mistrzyni świata w jeździe sztucznej młodziutka *Sonia Henie* z Norwegji.

Na zawodach pływackich w Paryżu triumfowały niedościgniona Amerykanka *Marta Norelius* i pamiętna z Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie młodziutka Holenderka *Braun*. Amerykanka ustanowiła nowe rekordy światowe na dystansie 220 i 500 yardów.

Tennisowe mistrzostwo Francji i Szwajcarji zdobyła p. *Kleinadel*, wdowa po ś. p. Edwardzie, niedawno zmarłym świetnym tennisiście polskim.

Sezon tennisowy jest na południu już w pełni rozwoju, a na zawodach w Monte Carlo, w których triumfował Francuz Cochet, w konkurencji damskiej zwyciężyła p. *Nuthall* bijąc w finale p. Bennett.

Lekką atletykę uprawiają na zachodzie w krytych halach. W biegu 800 m Dolinger pobiła niespodziewanie mistrzynię olimpijską Radke o 1 sek., uzyskując czas 2 min. 28 sek.

U nas niestety sport rozwija się w znacznie gorszych warunkach i długo przyjdzie nam czekać zanim będziemy dysponowali w Polsce krytemi halami. Tegoroczna przewlekła zima i spodziewane roztopy niewątpliwie wpłyną fatalnie na stan naszych boisk i bieżni, co opóźni start sezonu lekkoatletycznego i niekorzystnie odbije się na kondycji fizycznej naszych zawodniczek.

ROZMAITOŚCI

Cytujemy dosłowny wyjątek z książki p. t. „Gimnastyka dla młodych dziewcząt":

„Według powszechnego mniemania pływanie jest wyłącznym udziałem mężczyzn. Bowiem mężczyźni kąpią się prawie nago, a takiej nieprzyzwoitości nie można radzić młodym dziewczętom. Surowa krytyka jednak dozwala, aby kobiety kąpały się w lekkich ubraniach i to tylko ze sobą". — Jednak pływacki strój męski nie dawał spokoju propagatorowi pływania kobiet, skoro potem dodaje: „Kiedy kobiety będą wiedziały, że w szkołach pływackich mężczyźni pływają ubrani, będą one miały mniej wstrętu do tego ćwiczenia i jestem pewien, że powstaną zakłady dla nich".

Pocieszmy się jednak, że książka ta została napisana ...sto lat temu, a autor jej nie był na plaży w Sopotach, ani nie znał nowoczesnych strojów balowych.

Redakcja prosi polskie Kluby sport. i Czytelniczki „Świata Kobiecego" o nadsyłanie zdjęć fotograficznych z kobiecego życia sport. które chętnie będziemy zamieszczać.

PĘCHERZYKI NA USTACH

Są wprawdzie drobną i szybko przemijającą, nawet bez leczenia, dolegliwością, ale przecież bardzo niemiłą ze względu na chwilowe oszpecenie warg. Ponieważ zdarzają się dosyć często i są przez niecierpliwe pacjentki po macoszemu traktowane, warto im poświęcić nieco wyjaśnień.

Przyczyny pojawiania się tych liszajowatych wyprysków nie są jeszcze dokładnie ustalone; lekarze wymieniają na razie: stan gorączkowy, ogólne osłabienie, infekcję, nerwowość.

Leczenie ich bardzo proste: nie trzeba za wiele zajmować się niemi, ruszać, dotykać, wyciskać, a co najgorsze i najniebezpieczniejsze — przekłuwać.

Najprędzej przeminą, o ile postaramy się wysuszyć je szybko. Zaraz w początku, gdy jeszcze mamy do czynienia z istotnemi pęcherzykami, trzeba usiłować doprowadzić je do wyschnięcia przez zasypywanie łagodnym obojętnym proszkiem:

Saloli 0,5
Zinzi oxyd.
Amyli pur. . . . aa 15,0

Najczęściej już po kilkakrotnem zapudrowaniu tworzy się skorupka na pęcherzyku, która szybko sama odpadnie, jeżeli niecierpliwe ręce nie będą jej maltretowały. Gdyby taka stwardniała skorupka niełatwo ustąpić chciała, można ją, zamiast usuwać siłą, rozmiękczyć jakąś również łagodną aseptyczną maścią:

Zinzi oxyd.
Benzoës . . . aa 0,5
Vaselini 15,0

ZIARENKA

Błędem cery, stosunkowo dosyć częstym, nazwać trzeba drobniutkie wzniesienia podskórne, które jakkolwiek nie są wcale niebezpieczne, przysparzają pacjentkom sporo przykrości już przez samo umiejscowienie się na najwidoczniejszych punktach twarzy. Zazwyczaj pod oczyma, na powiekach, na skroniach, a więc tam, gdzie naskórek jest szczególnie delikatny i wrażliwy.

Pozatem mogą pojawić się i na każdej innej części ciała, wszędzie tam gdzie się znajdują gruczołki łojowe.

Są to drobne punkciki białe lub żółtawe, wypukłe jak ziarenka, dochodzące czasem do wielkości siemienia, twarde w dotyku, których przez ucisk wydobyć na wierzch nie można.

Ziarenka te tworzą się w następstwie zatkania gruczołków łojowych, które tracą możność wydzielania swej treści nazewnątrz samorzutnie, czy też przez ucisk, w przeciwieństwie do wągrów.

Pomimo zatkania, gruczołki wytwarzają nadal łój, który ulega zwyrodnieniu albo zwapnieniu, tak że zczasem i sam gruczoł zostaje uszkodzony. Zwapniały łój widoczny jest nazewnątrz poprzez naskórek, pod postacią właśnie opisanych drobnych ziarenek.

Występują one nierzadko także na brzegach lekkich blizn, np. powierzchownych po oparzeniach, gdzie przez tworzenie się blizn zarósł naskórek nieprawidłowo ponad gruczołkami łojowemi.

Leczenie i usuwanie tych ziarenek musi być mechaniczne; nie trzeba się łudzić, że jakiekolwiek maście lub płyny mogłyby sprowadzić chociażby drobną poprawę.

Wykonać zatem trzeba maleńki zabieg operacyjny, który nie jest ani bolesny, ani niebezpieczny. To ostatnie pod warunkiem absolutnej czystości nożyka, rąk i miejsca, które ma być operowane.

Małym, ostro zakończonym nożykiem nacina się naskórek pokrywający ziarenko, które pod lekkim uciskiem natychmiast wyskakuje nazewnątrz. Kropelkę krwi, która się wysączy przy sposobności nacięcia i wyciskania, należy usunąć jakimś płynem dezynfekcyjnym, np. 3 % wodą utlenioną, i cała operacja skończona. Blizny po niej nie pozostają.

Jeśli w gruczołku zatkanym nie nastąpi proces zwapnienia i powolnego zanikania, lecz łój tworzy się nadal, wówczas gruczoł powiększa się, rozrasta, ściany jego grubieją i wydzielają coraz to więcej treści. Następstwem tych nieprawidłowości są narośle, czasem wielkości grochu, czasem kurzego jaja. Ulubionem ich miejscem jest przedewszystkiem skóra na głowie, albo powieki, jakkolwiek czasem pojawiają się i gdzie indziej. Usuwa je jedynie operacja, t. j. wycięcie całej narośli.

BLIZNY

W wielu przypadkach może być blizna poważnym błędem kosmetycznym, który wymaga bezwzględnej poprawy.

Każde uszkodzenie, zranienie powierzchni skóry, sięgające poza naskórek wgłąb, może się zgoić tylko zapomocą blizny. Czyli, na miejscu zranionem tworzy się tkanka łączna, która ściąga, łączy i skleja brzegi rany. Tylko sam naskórek zrasta się bez blizn, przynajmniej bez widocznych blizn.

Tkanka łączna, utworzona na miejscu rany, pokryta jest cienką warstwą naskórka, ale nie posiada, rzecz jasna, ani gruczołków łojowych, ani nerwów, ani torebek włosowych, a zatem rzeczy zapewniających skórze pełną sprawność, zdolność marszczenia się i fałdowania. Dlatego to każda blizna jest gładka, błyszcząca i odbija od reszty skóry białem zabarwieniem. Czasem przebiegają po niej nowoutworzone krwawe żyłki, które czynią ją jeszcze bardziej widoczną.

Są różne odmiany blizn; cieniutkie jak włos t. zw. linijne, szerokie, atroficzne podskórne, hypertroficzne wyrastające ponad powierzchnię skóry, stałe czyli przyrośnięte do mięśni, ścięgien lub kości, i blizny ruchome.

Każda blizna kurczy się zawsze zczasem, a to dlatego ponieważ poszczególne włókienka tkanki łącznej ściągają się z powodu swej elastyczności. To też każda blizna, pominąwszy moment oszpecający, może spowodować różne zaburzenia i zniekształcenia, zależnie od miejsca. I np. blizna pod dolną powieką może ją powoli ściągać wdół, jej błonę śluzową częściowo odkrywać i w ten sposób zniekształcać całą twarz. Podobnie, blizny na górnej lub dolnej wardze mogą ją ściągnąć wgórę lub wdół; blizny na stawach palców, lub na większych stawach, mogą je w pewnem oznaczonem położeniu utrwalić a przez to całe kończyny lub ich części ustawić krzywo, albo usztywnić.

Leczenie blizn nie jest rzeczą łatwą. Można jednak dużo poprawić w ich wyglądzie, zmniejszyć i uczynić je mniej widzialnemi.

Odrażające, szerokie, brzydko zabarwione, albo ponad powierzchnię skóry wystające blizny wycina się poprostu i zszywa brzegi w ten sposób, by nowa blizna była linijna, zaledwie widoczna.

Stałe, sztywne blizny miękną i nabierają lepszego wyglądu po dłuższem leczeniu plastrem rtęciowym na noc nakładanym; prócz tego trzeba stosować gorące kąpiele lub okłady. — Tam gdzie zabarwienie blizny zbytnio odbija od koloru ciała — można zaryzykować z powodzeniem tatuowanie.

Wreszcie bardzo ładne wyniki przynosi terapja świetlna umiejętnie stosowana, oraz zabiegi sztucznym kwasem żołądkowym.

EFEB

COŚNIECOŚ DLA PANOW



Z wiosenno-letnich nowości podajemy dziś najpotrzebniejsze ogólno-informacyjne wskazówki, a w następnych artykułach zajmiemy się kolejno różnemi szczegółami.

Przedewszystkiem zorjentować się trzeba w modnych kolorach materjałów na ubrania, okrycia i kapelusze.

Otóż pierwszeństwo zostało przyznane rozmaitym odcieniom popielatawo-szarym. Stało się to dlatego, że w skąpym zakresie barw przeznaczonych na okrycia i ubrania męskie nie było już innego wyboru, o ile chodziło o jakąś nowość. W kilku ostatnich sezonach panował prawie niepodzielnie granatowy i niebieski w niezliczonych swych odcieniach, przedtem bronzowy długo był w łaskach, próby z zielonym kolorem, mimo usilnych starań, nie powiodły się najzupełniej, gdy więc jakaś odmiana okazała się niezbędną, pozostał już tylko popielaty.

Ale odrazu zauważyć trzeba, że mężczyźni nie trzymają się niewolniczo „modnego" koloru [jak to zresztą robią prawdziwie wytworne elegantki] i nie uznają wyłącznie jednego jedynego koloru w sezonie, z wyłączeniem innych, lecz swobodnie zaznaczają swoje indywidualne upodobania. To też doświadczeni krawcy przewidują, że klienci ich, oprócz różnych odmian popielatego koloru, nosić nadal będą odcienie granatowego i bronzowego.

Poza tkaninami czysto popielatemi, wśród których zwłaszcza na marynarkowe ubrania wyróżniane będą srebrzysto-popielate, mamy inne piękne odcienie powstałe z przerabiania dwukolorowych nitek, np. popielatej z bronzową, popielatej z niebieską i t. p. W ten sposób powstały tony kamienne, piaskowe, drzewa sandałowego, orzechów laskowych, kamienno-zielonawe i inne.

Tkaniny w kratę straciły swą wziętość; zatrzymano je do sportowych i podróżnych celów. Praktyczny i wygodny ulster z krat także nie zrezygnował i zatrzymał je w dużym procencie, a czasem nawet jako bardzo zaakcentowany wzór.

Teren zdobyły tkaniny w paski. Czy to cieniuchne jak nitki, zaledwie dostrzegalne, czy też szersze złożone z kilku cienkich linijek, czy wkońcu paski lub linje utworzone z kropeczek albo groszków.

U krawców angielskich widoczna jest tendencja przeforsowania materjałów w paski i na okrycia. Zamiarom tych przepowiadają niepowodzenie, bo przecież chyba nie ulega kwestji, że dystyngowane okrycia miejskie najkorzystniej wypadają z materjałów gładkich.

W okryciach, poza kolorem popielatym, przeważa piaskowy. Nieprzemakalne gabardyny zachowują odcień kamienno-szary, czasem z lekko zielonkawym nalotem.

Kwestję rodzaju materjału na ubrania łatwo rozstrzygnąć, bo tak kamgarn jak szewiot, mający swoich licznych zwolenników, są jednakowo noszone. Na zupełnie lekkie ubrania polecany bywa materjał „fresco", gdyż jednoczy w sobie wszystkie higjeniczne warunki wymagane w lecie. Pozatem flanela w dwóch kolorach: popielatym i beige.

Następnie jednym z pierwszych zakupów wiosennych jest z reguły kapelusz.

Wybór nietrudny, o ile kupujący może sobie pozwolić na kilka fasonów. Dużo trudniejszy, i przyznać trzeba znacznie częściej się zdarzający, gdy chodzi o jeden tylko, który byłby odpowiedni do każdego ubrania i okrycia.

Ale wyliczmy wprzód to co modne.

Dok. na str. 185







O STROJU SPORTOWYM

Jedną z najcharakterystyczniejszych tendencyj mody kilku ostatnich lat jest, by strój możliwie najzupełniej odpowiadał swemu celowi każdorazowemu. Wskutek tego jest parę typów stroju — np. strój wizytowy, wieczorowy, sportowy, podróżny i t. d. — z których każdy jest obmyślony i przemyślany we wszystkich najdrobniejszych szczegółach i jeden od drugiego tak zupełnie różny, że ta sama kobieta ubrana, dajmy na to, po sportowemu raczej podobna jest do innej, całkiem obcej, ubranej sportowo, aniżeli do siebie samej w toalecie wieczorowej, domowej, lub wreszcie każdej innej. A że strój pociąga za sobą też i pewien zgodny z nim rytm ruchu i chodu, więc nie dziw, że czasem trudno wieczór poznać kobietę, z którą się rano wiosłowało lub było na przechadzce.

Kompletność tej zmiany wzrasta z roku na rok, a w obecnym sezonie doszła do wyrafinowania, o którem nie śniło się nam samym nawet jeszcze dwa lata temu. Zmienia się bowiem od stóp do głowy wszystko: materjał i krój odzieży, kapelusza, obuwia i owych przeróżnych dodatków i uzupełnień, w które stroje dziś tak obfitują. Ba, zmienia się też i fryzura. A wobec tego że, tu we Francji, panie się bardzo malują, zmienia się też i czerwień ust, kolor skóry i intensywność rumieńców.

Najbardziej różne, wprost krańcowo inne, są oczywiście stroje: wieczorowy i sportowy. Podczas gdy na wieczór wszystko jest wyrafinowanie delikatne, lśniące i wiotkie, dla sportu obowiązuje — równie wyrafinowana praktyczność, prostota i brak kokieterji, zbyt podkreślany, iżby miał być szczery.

To bowiem, co się teraz nazywa strojem typowo sportowym, to wedle dawnego określenia są zwyczajne angielskie kostjumy. Tak swoją drogą bardzo angielskie, że się raczej nadają do wycieczek i podróży, aniżeli do normalnego użytku w mieście.

Dla tych strojów stworzono w tym roku cały szereg nowych materjałów, o nazwach tem bardziej egzotycznych, im bardziej odnośne tkaniny udają prostotę a nawet prymitywność. Touareg, mandjana, crepelja, cordelja i — kwintesencja wszystkiego! — *sportelja:* oto wymowne nowe nazwy. Materjały zaś tem się odznaczają, że przypominają mniej lub więcej kanwę, grubą i gęstą, której poszczególne nitki biegną nierówno, są nierównej grubości i po największej części chropawe. Niektóre robią takie wrażenie, jakby nie były tkane, a szydełkowane, co wyraźnie dowodzi triumfu włóczkowych wyrobów w dziedzinie sportu.

W barwach znamienne jest to, że koloryt spokojny, obowiązujący, jeśli idzie o strój sportowy, uzyskują przez mieszaninę barw bardzo zdecydowanych. Tak np. materjał tkany biało z czarnem daje kolor szary, bronzowy z białym — barwę beige i t. d. Jako najnowsze są też te materjały i najmodniejsze. Komplety sportowe, szyte z nich, tak się zazwyczaj przedstawiają, że płaszcz i switer są z materjału niby szydełkowanego z kilku różnokolorowych włóczek, a spódnica i kamizelka z jednokolorowej kanwowatej tkaniny. Jest to modny obecnie sportowy quatre pièces.

Dawne sportowe deux pièces jeszcze ciągle jest w obiegu. Najszykowniejszą jego kombinacją tegoroczną jest spódniczka trykotowa lub włóczkowa — długo się Paryż przeciw włóczce bronił, ale wkońcu uległ! — z jumprem, zrobionym z materjału zupełnie ażurowego. Bardzo noszone są też do tych spódniczek — względnie do spódniczek z krepy chińskiej, jumpry robione na szydełkach z grubej bardzo włóczki (im grubsza, tem lepsza!). Są one zawsze wzorzyste. Mają co najmniej paski lub kropki w innym kolorze aniżeli tło, a zazwyczaj nawet bardzo duże desenie: grupę pasów z jednej strony poprzecznie umieszczonych, np. na beige tle naprzemian pas granatowy i czerwony, albo zielony i bronzowy. Prócz tego przecinające się promienie lub prostokąty w różnych kolorach, gwiazdy, motyw kokard, krzyżujące się linje i t. p.

Deux pièces całkiem trykotowe mniej w tym roku lubione. Natomiast bardzo mile widziane trois pièces, które się składa z trykotowej spódnicy i takiejże kamizelki, zazwyczaj otwartej, i jumpra z crêpe de Chine, najczęściej bez rękawów, gdy rękawy ma kamizelka. Czasem ten trykotowy jumper jest do spódniczki przyszyty, a czasem i on i żakiet są z trykotu, imitującego luźno szydełkowaną tkaninę.

Z kolorów najczęstszy jest beige, a najmodniejszy, choć znacznie mniej praktyczny, kolor żółty. Bardzo lubiona kombinacja bronzowej spódniczki z żółtym jumprem w bronzowe pasy, i z bronzową kamizelką, ozdobioną żółtą wypustką. Popielate, niebieskie, granatowe komplety też bardzo są noszone. Wszystkie, oczywiście, obficie ubrane innemi kolorami, wśród których nigdy nie brak w tym roku białego koloru.

Nietylko jednak jako domieszka biel obecnie jest tak chętnie używana. Są dziedziny sportu, np. tennis lub nawet wioślarstwo, gdzie biała sukienka uchodzi za dużo elegantszą niż najelegantszy z dopiero co opisanych kostjumów. Deux lub trois pièces z białej flaneli, chińskiej wełny, krepy chińskiej, woalu, płótna, lub jedwabnego płótna, wszystkie przybrane jakimś żywym kolorem, ozdobione paskiem, lub też i bez paska — będą w tym roku ogromnie noszone. Uzupełnieniem ich jest żakiet krótki lub półdługi z flaneli, drapelli, popeliny lub kashy, w kolorze również białym, czarnym, czerwonym, granatowym lub też w innym jakimś intensywnym odcieniu.

Całkiem odmienny jest kostjum automobilowy. Materjałem jego jest prawie wyłącznie skóra. Płaszcze ze skóry — to istne cuda. Beige, żółte, zielone, czerwone, niebieskie, krojem ani też przybraniem wcale nie ustępują sukiennym. Specjalnością ich są plisy nakładane z futra lub trykotu w tym samym kolorze. Spódniczki szyte są z nowych sportowych materjałów, jumpry włóczkowe, a kamizelki znowu ze skóry, nieprawdopodobnie wprost traktownej, tak że imituje znakomicie modne materjały.

Kapelusze, odpowiednie do tych sportowych kostjumów, są z filcu lub grubo plecionej słomy. Jednokolorowe w kolorze kostjumu, lub też z dwukolorowej plecionki, przypominającej tkaniny materjałów. Modne są też bardzo baskijskie czapki; gładkie w jednym tonie, lub haftowane kolorami, ktore zdobią jumper.

Torebki powinny być z boksowej skóry lub z trykotu albo tussoru, dobranego do kostjumu lub ewentualnie z tego samego materjału, z którego jest szal. Format ich duży, o prostych linjach i wyraźnym zamku, zazwyczaj bez sprzączki, jako że „dzierżyć” je całą dłonią bardziej zuchowato wygląda, niż uwiesić na ręce.

Pończochy muszą być w deseń, paski, kwadraty, czasem nawet kółka. W paru tonach, nieraz nawet niebardzo dyskretnych. Bywają wełniane, niciane, nawet jedwabne. Wybór, rzecz jasna, zależy od rodzaju sportu i, co za tem idzie, od reszty kostjumu. Główna rzecz, żeby nie były jednokolorowe.

Obuwie bez kwestji tylko angielskie. Na niskich, szerokich obcasach, szerokie w palcach, a prócz tego koniecznie półbuciki i to sznurowane.

Bez biżuterji najlepiej jest obejść się wogóle. Jeżeli jednak ktoś koniecznie pragnie jakichś ozdób, niechaj będą możliwie najprostsze.

MEWA [Paryż]

MODELE MÓD

LATO



799 Popołudniowy komplet letni. Suknia z krepy chińskiej we wzór, płaszczyk jedwabny, bez podszewki, w kolorze tła sukni.

800 Popołudniowa suknia z żorżety beige, przybrana koronką do tonu.

801 Suknia z rypsu granatowego na przedpołudnie, do biura, na zakupy i t. p. Plecy gładkie, przód zapięty na guziki, fałdy układane. Kołnierz z jedwabiu do prania.

802 Suknia, do celów jak poprzedni model, z lekkiej wełny w krateczkę. Kołnierzyk i wypustki z jedwabiu.



803 Praktyczna garsonka z jasnego jerseyu w ciemną kropkę. Pasek i aplikowane ozdoby z grubego jedwabiu w tonie kropek.
804 Powiewna sukienka z żółtego fularu w bronzowy deseń. Kołnierz, krawatka i ozdoby przy rękawach z białej żorżety.
805 Sukienka z krepy chińskiej, na blado-różowem tle wiśniowe kwiaty. Kołnierzyk z blado-różowej krepy. Przybranie składa się z zakładeczek i wiśniowej wstążeczki.
806 Suknia z jedwabiu lub woalu w szkocką kratę w dowolnych kolorach. Kołnierzyk i wypustki przy rękawach z białej krepy. Guziczki z masy perłowej, wypustki na bluzce, kołnierzu, i pasek z jedwabnej taśmy w najciemniejszym kolorze kraty.



807 Sukienka z lekkiego materjału w deseń, ozdobiona trzema rzędami falban. Kołnierz z białej krepy.

808 Praktyczny komplecik letni. Sukienka z materjału w prążki lub paski, kombinowana z gładkim, zapinana zprzodu na płaskie guziczki. Płaszczyk granatowy; pasek ze skóry jasnoczerwonej.

809 Sukienka z jedwabiu do prania, albo z leciutkiej wełny w kratę. Kołnierzyk i pasek biały.

810 Letni kostjumik z surowego jedwabiu. Sukienka jednolita, górą gładka, poniżej układana w głębokie fałdy. Plisy na sukni i żakieciku wykonane stebnem, grubym kordonkiem. Żakiecik luźny.



SUKNIE BIUROWE

811 Sukienka biurowa z kashy; pasek skórzany, kołnierz i mankiety z linon, stebnowane kolorem.

812 Suknia z jasnej kashy przybrana zakładeczkami, fałdy wstawiane zprzodu tworzą wachlarz. Apaszka fularowa.



813 Suknia z wełnianej krepy marocain, ozdobiona zakładeczkami i guzikami.

814 Suknia, naśladująca kostjum, z cienkiego wełnianego rypsu; kołnierz i mankiety z kremowej krepy chińskiej.





815 Kostjum z cienkiego sukienka w kolorze granatowym. Zakiet ozdobiony zakładeczkami, spódniczka również przybrana zakładeczkami; po bokach fałdy.

816 Kostjum z szorstkiej wełny, żakiet i spódniczka przybrana zastebnowanemi kontrafałdami.

817 Komplet z materjału gładkiego, łączonego z materjałem w kratę; spódniczka ma dwa klosze wstawiane po bokach z materjału kraciastego.

818 Komplet z cienkiej wełny przybrany jaśniejszą plisą i ciemniejszemi guziczkami.



819 Płaszcz z gabardyny impregnowanej w kolorze gołąbkowym. Pasek z materjału, guziki rogowe. Stebny.

820 Płaszcz z jedwabiu impregnowanego w kolorze piaskowym, krata zielona.

821 Płaszcz z szorstkiej wełny angielskiej. Kieszenie nakładane, guziki rogowe, stebny.



822-827 Letnie kapelusze z plecionki, bastu, słomki.
828 Płaszczyk dla dziewczynki z jasnego materjału w kratę. Pasek ze skóry.
829 Sukienka granatowa z rypsu wełnianego; pasek z materji, guziczki rogowe. Stebny.
830 Sukienka dla podlotka z wiśniowej lekkiej wełny albo z materjału do prania. Bluzka ozdobiona stebnem, przód z żorżety kremowej. Spódniczka układana w kontrafałdy, zastebnowane do połowy. Pasek ze skórki lakierkowej.
831 Płaszczyk dla dziewczynki z wełny szkockiej, pasek ze skóry.
832 Płaszczyk z białej wełny w kratę.
833 Sukienka do zabawy z materjału do prania.



828



829



830



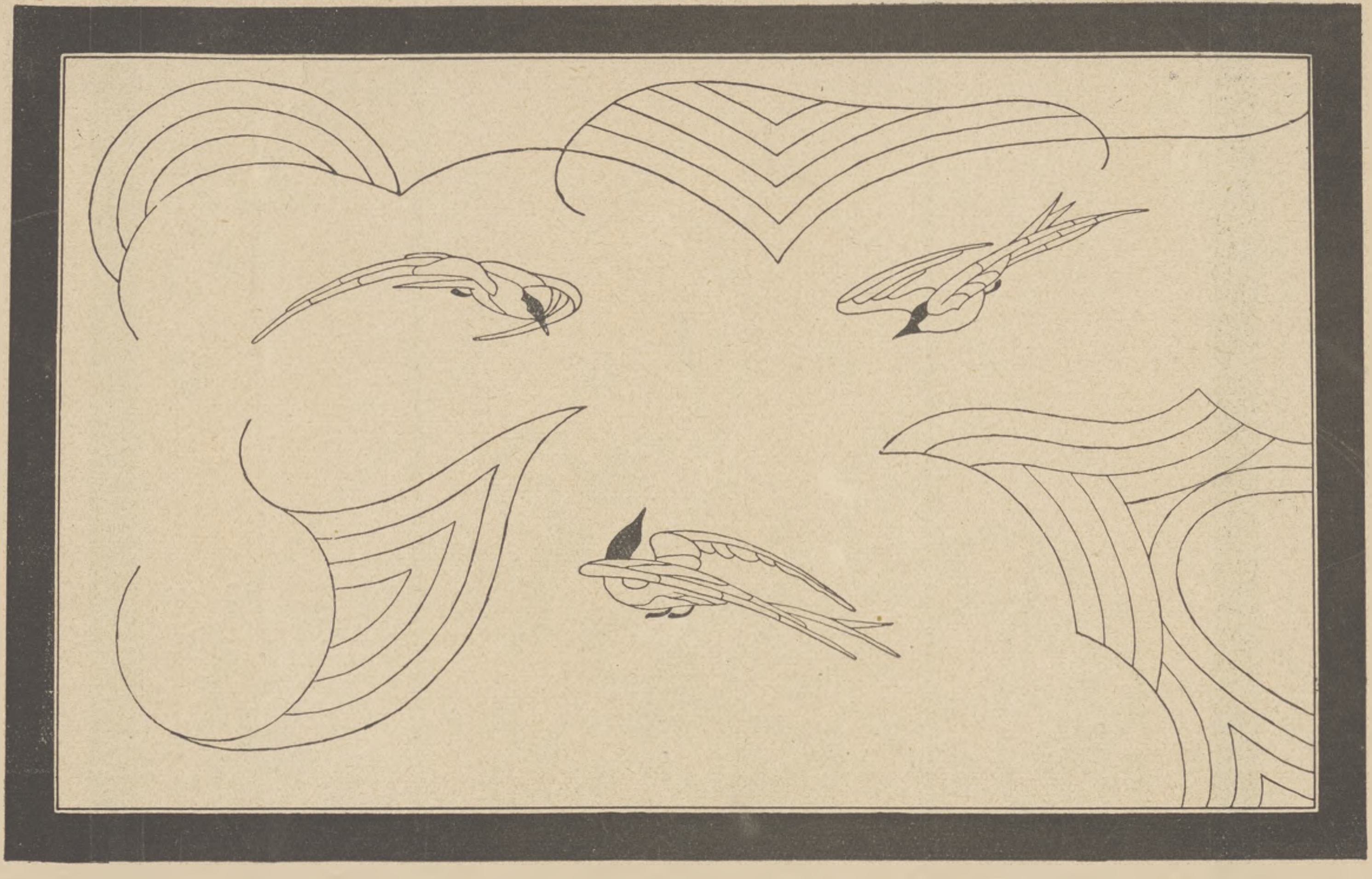
831



832



833



Rys. 183. — Makata o wymiarze 90 cm × 55 cm z błękitnego sukna lub jedwabiu, ozdobiona aplikacją i haftem gałązkowym; ptaki srebrzysto-popielate z czarnemi łebkami, linje na ptakach wykonano wodnym ściegiem ciemno-popielatemi nićmi, chmurki granatowe. Do haftu użyć sztucznego jedwabiu w moteczkach.
Proj. Józef Babiak

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

Dokończenie art. ze str. 175

Wiosna przynosi panom do wolnego wyboru pięć różnych modeli, które tu podajemy. Panie, czytające te informacje, pomyślą, co za ubóstwo fantazji u projektodawców — panowie będą zachwyceni bogatym wyborem!

W modelach mamy tego rodzaju odmiany i nowości:

Szorstki filc, który dotychczas przeznaczony był wyłącznie do sportu, został obecnie przyjęty również do fasonów miejskich.

Fasony o kresach nieobrzeżonych wstążką widuje się częściej, aniżeli obrzeżone. W tej kombinacji wchodzi w grę praktyczność; kapelusz z kresą obrzeżoną, ze względu na jaśniejszy odcień wstążki, trudniej dostosowuje się do całej garderoby i wyłącza niejedno ubranie lub okrycie.

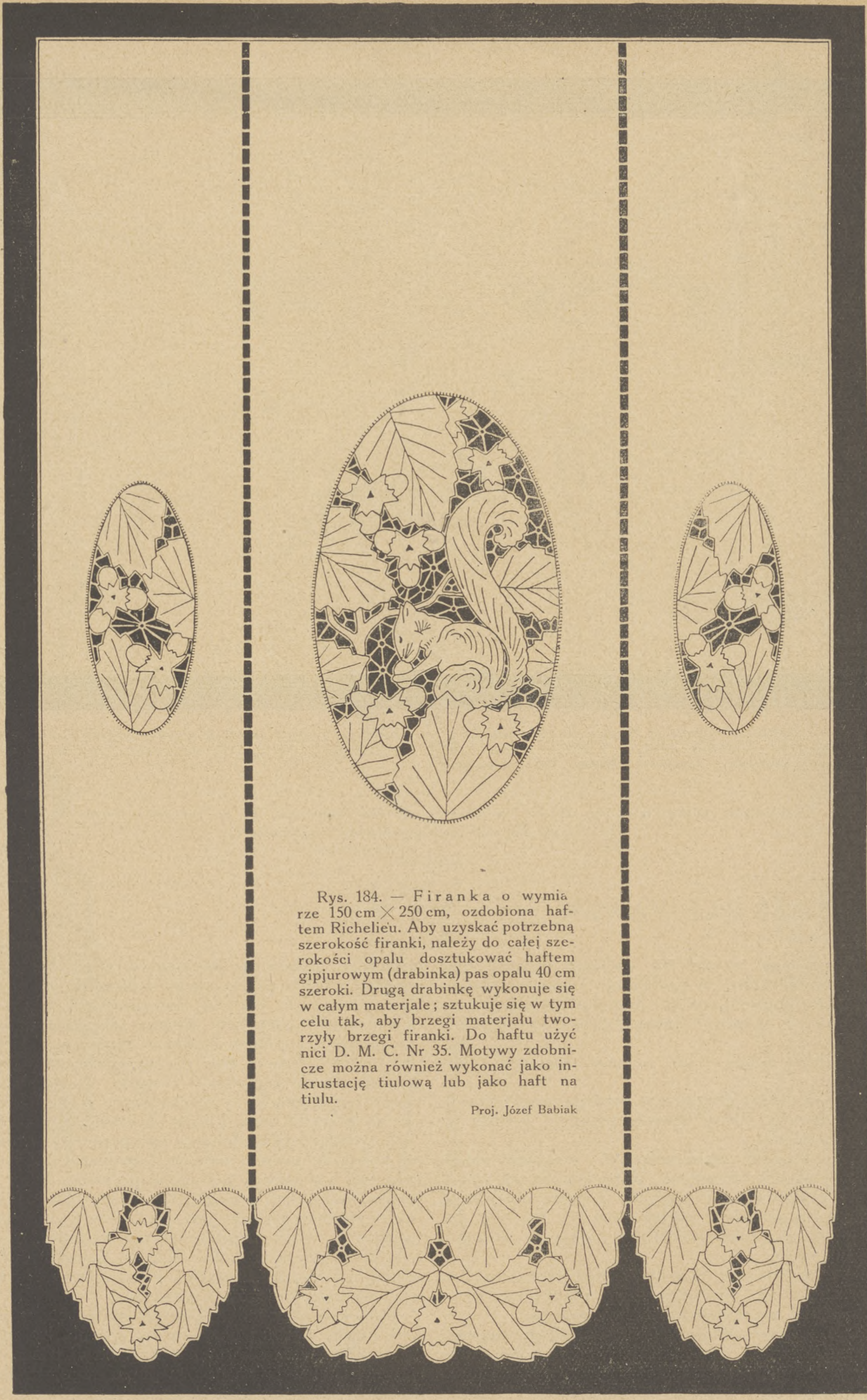
Modele z szorstkiego filcu mogą być obrzeżone, co się poprzednio nie zdarzało, gdyż obrzeżenie kresy stawia kapelusz na wysokości t. zw. melona.

Modele o kresach dających się dowolnie naginać, t. j. obniżać zprzodu i ocieniać lekko twarz lub chronić oczy przed ostrem światłem, były dotychczas uważane za półsportowe raczej. W tym zaś sezonie przeznaczone zostały do szerszego użytku. Na zmianę tę, bardzo zresztą przez panów pożądaną, wpłynął następujący wzgląd. Ubranie marynarkowe bez kamizelki a z paskiem zostało w mieście oficjalnie uznane. Co za demokratyzacja w etykiecie stroju męskiego... Ale do takiego ubrania czyż nie najodpowiedniejszy będzie wyżej opisany kapelusz? Prawda, nadawałaby się tu może raczej czapka — pomówimy o niej kiedyindziej — ale tę przecież nie w każdej okoliczności włożyć można.

Z kolorów najmodniejszy jest popielaty. Forytowany w ubiegłym sezonie niebieski kapelusz zostanie prawie zupełnie zarzucony, natomiast popielaty kolor z lekką przymieszką niebieskiego daje różne miłe odcienie, jak np. srebrno-popielate, stalowe. Zielony tolerowany wyłącznie w tonie migdałowo-zielonkawym. Z bronzowych zaś odcieni: kolor drzewa sandałowego i orzechów laskowych. Opasanie główki zawsze z ciemniejszej wstążki, brzegów z jaśniejszej.

Pan, kupujący jeden kapelusz na sezon, musi zestawić kolory ubrań i okryć w ten sposób, by łatwo mogły z kapeluszem harmonizować. Czyli trzymać się np. pewnej skali odmian koloru popielatego, bronzowego, czy też jakiegokolwiek innego.

GENTLEMAN



Rys. 184. — F i r a n k a o wymiarze 150 cm × 250 cm, ozdobiona haftem Richelieu. Aby uzyskać potrzebną szerokość firanki, należy do całej szerokości opalu dosztukować haftem gipjurowym (drabinka) pas opalu 40 cm szeroki. Drugą drabinkę wykonuje się w całym materjale; sztukuje się w tym celu tak, aby brzegi materjału tworzyły brzegi firanki. Do haftu użyć nici D. M. C. Nr 35. Motywy zdobnicze można również wykonać jako inkrustację tiulową lub jako haft na tiulu.

Proj. Józef Babiak



185



186



187



188



189

Rys. 185. — Róg do poszewki, wykonany ściegiem Madeira i haftem płaskim.

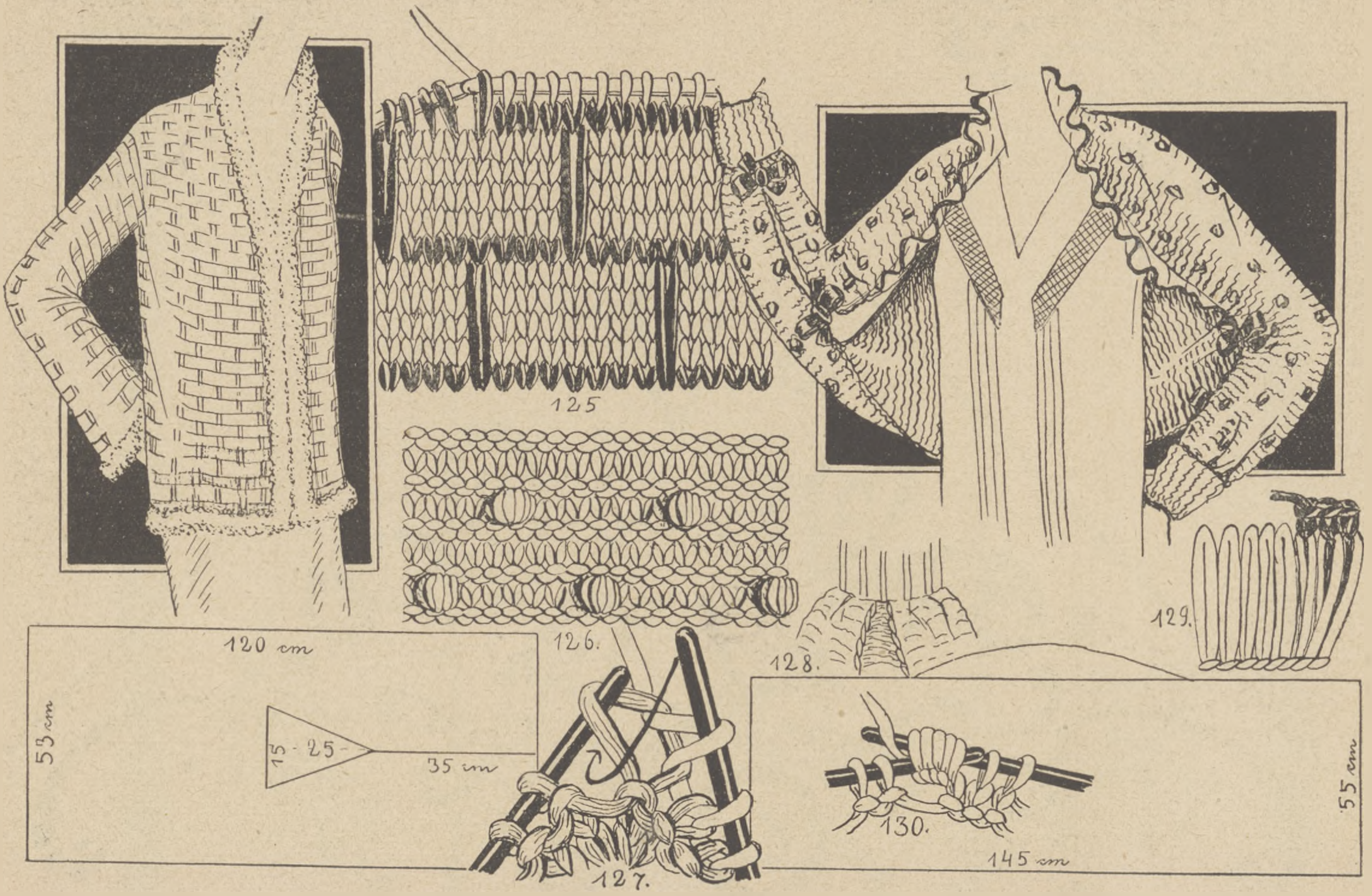
Rys. 186. — Róg serwetki na stolik przy łóżku. Ścieg Toledo, haft płaski i dziureczki.

Rys. 187 i 188. — Wzory naturalnej wielkości i opisy na dodatku dołączonym do tego numeru.

Rys. 189. — Róg serwety na stół. Ściegi: Madeira, haft płaski i dziureczki. Róg może być wykończony mereżką.

Projekty Jadwigi Skaleckiej

KURS TRYKOTARSTWA



Ciepły kaftaniczek, do czytania w łóżku, przyda się nietylko w zimie, ale także w lecie w chłodne wieczory w górach, albo nad morzem. Najchętniej robi się je z białej włóczki z drugim delikatnym kolorem.

Technika, którą zrobiono nasz kaftaniczek, jest łatwa a efektowna. Można ją także zastosować do kamizelek, jumperów i t. p.

Zaczyna się 1 rzędem włóczką kolorową, na grubych drutach. Następne 4 rzędy robi się nieco cieńszemi drutami, przyczem nie przerabia się każdego ósmego oczka kolorowego rzędu (rys. 125). Po tych 4 rzędach odrywa się włóczkę i robi na nowo kolorowy rząd, w którym już przerabia się wszystkie oczka. Kolorowej nitki nie trzeba urywać, gdyż pozostaje ona zawsze na odpowiedniej stronie. Oczka nieprzerabiane należy tak umieszczać, żeby były zawsze pośrodku poprzedniego prostokąta z białej włóczki. Kolorowe rzędy należy robić dlatego na grubszych drutach, żeby oczka nieprzerabiane były luźne i nie ściągały roboty.

Kaftaniczek należy robić podług formy, której rysunek umieszczony pod nim. Po skończeniu zeszywa się boki, zostawiając otwory na rękawy, szerokie na 38 — 40 cm. Rękawy, to prostokąty szer. 38 — 40 cm a dług. 48 cm. Brzegi otacza puszek albo futerko z włóczki, którego sposoby wykonania pokazaliśmy w dawniejszej części kursu.

Jeśli chodzi tylko o ochronę pleców i ramion, wystarcza szal, zebrany na przegubach rąk w mankiety. Wykonanie bardzo łatwe. Taki szal nietylko nadaje się do łóżka, ale także na sukienki bez rękawów. Technika powinna być taka, żeby trykot łatwo się poddawał, t. j. rozciągał i wracał do gęstości. W tym celu wybrano rzędy gładkich oczek, robione jednakowo po prawej i po lewej stronie i ozdobione węzełkami przestawianemi (rys. 126).

Węzełki robi się w następujący sposób: Gładkie oczko przerobić zwyczajnym sposobem, to samo oczko wziąć zpowrotem na lewy drut, ale od tyłu (rys. 127), przyczem przewleczona przy przerabianiu włóczka pozostaje na prawym drucie. Teraz przerobić to oczko na lewym drucie po raz drugi, wziąć znowu na lewy drut i tak powtarzać, aż na prawym drucie będzie 5 kluczek. Wtedy wsunąć lewy drut w te kluczki poprzed prawy drut i przerobić jak zwykłe gładkie oczko (rys. 130). Kluczki powinny być luźne, inaczej trudno przewlec włóczkę. Wogóle radzimy użyć grubej włóczki i grubych drutów. Przy użyciu cienkiej włóczki, powinno się robić grubsze węzełki z większej liczby kluczek.

Równy szal zakończa się w ten sposób, że oczka wąskich brzegów rozdziela się na 4 druty trochę cieńsze i robi wokoło mankiety po 2 o. gł. i 2 nawywr., tak długo, aż mankiety dadzą się wyłożyć (rys. 128). Nad mankietem i w okolicy łokci wiąże się szal na wstążeczki.

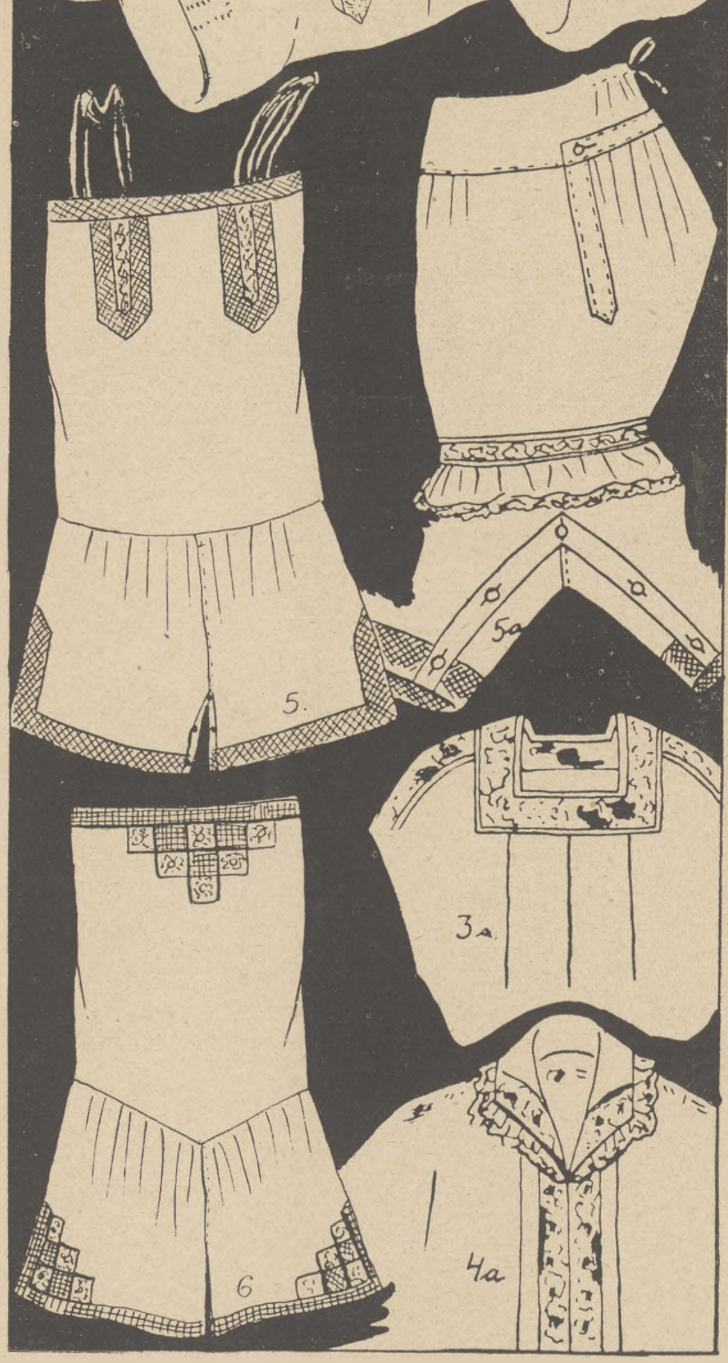
Wokoło szyi można zrobić rodzaj kołnierza tą samą techniką albo falbankę z kluczek, robionych na linijce i obszydełkowanych włóczką albo jedwabiem w odmiennym kolorze (rys. 129).

PRANIE TRYKOTAŻY. Białe trykotaże można bez tarcia wyprać w następujący sposób: na 15 l miękkiej wody dać 2 łyżki terpentyny i 2 łyżki amonjaku. Namoczyć w tem, na drugi dzień poruszać w tej wodzie, aż rozpuszczony brud wyjdzie i starannie wypłókać. Delikatne trykotaże, w szczególności barwne, pierze się doskonale w benzynie. Nalać do naczynia benzynę, zmoczyć w niej trykot, wygniatać aż brud puści, wycisnąć mocno. Gdy jeszcze brudny, powtórzyć w czystej benzynie. Brudną benzynę zlać do butelki, a gdy brud osiądzie, odlać i używać jak czystej. Dobre jest mydło marsylskie lub barskie, ale przy użyciu mydła czy Luksu należy koniecznie użyć niezbyt ciepłej, miękkiej wody i bardzo starannie płókać również w miękkiej, letniej wodzie. Gdy mydło pozostanie w wełnie, trykot będzie brzydki i twardy. Amonjak do płókania dodaje się tylko do jednokolorowych trykotów.

Trykotu nie należy trzeć, tylko dusić i gnieść. Po wypłókaniu wycisnąć, rozłożyć starannie na prześcieradle, powyciągać podług formy, przykryć drugiem prześcieradłem i zwinąć. Gdy prześcieradła wchłoną wilgoć, rozwinąć i suszyć trykot leżąco. Żeby trykot nie stracił formy w praniu, można wzdłuż brzegów i szwów przyfastrygować tasiemki.

Z. KULCZYCKA





PRZERÓBKI I NAPRAWKI

W niejednej szafie spoczywają zapomniane kaftaniki nocne i majteczki starego typu, pochodzące z wypraw, kiedy nie liczono na sztuki ale na tuziny. Warto zająć się niemi, zanim się zleżą i przeobrazić je w pożyteczne i modne nocne koszule, względnie kombinacje. Do tych przeróbek można użyć halki dawnego typu, albo dokupić trochę nowego płótna. Na nadsztukowanie kaftanika potrzeba 130 — 150 cm płótna. Dolny obrąb należy spruć i brzeg zrównać, gdyż zazwyczaj szyto kaftaniki dłuższe ku przodowi. Listewkę pokrywającą zapięcie pozostawia się najlepiej w pierwotnej długości (ob. rys. 1 i 2).

A że zwyczajne przysztukowanie nie wyglądałoby dobrze, trzeba je jakoś upozorować i wykonać tak, żeby tworzyło ozdobę albo niejako potrzebę. Na rys. 1 podłożono materję na kilka czy kilkanaście centymetrów pod dolny brzeg kaftanika, poczem ozdobiono go potrójną linją mereżki dla większego umocnienia. Wystającą materję wycięto.

Modne są koszule ściągnięte na biodrach, łatwo więc w tem miejscu przyszyć dół koszuli tak, żeby się odrazu tworzyła listewka do przewleczenia taśmy czy gumy (rys. 2).

Hafty i koronki, zdobiące bieliznę, drą się prędzej jak materja. Można je zastąpić mocnym tiulem albo siatką, najlepiej użytemi podwójnie, albo kolorowym materjałem, którym się dziś często zdobi bieliznę (rys. 3 i 4). Na rys. 3 złagodzono przejście od białego płótna do kolorowej materji zapomocą zygzaka mereżki albo ściegu ozdobnego. Wstawienie przodu na rys. 4 pokrywa mereżka.

Z niemodnych majteczek przerobione kombinacje: rys. 5 i 6. Góra spruta, tak samo listewki i dół. Zacięcia boczne zeszyte. Dół zdobią teraz listewki z podwójnego tiulu albo siatki i motywy haftu. Zapięcie znajduje się albo w samym szwie nogawek, albo zacięte obok tego szwu ku przodowi i wykończone listewkami na guziki wzgl. dziurki (rys. 5 a).

Przyszycie góry nie przedstawia trudności. Można ją równo przyszyć (rys. 5), albo górny brzeg majteczek zprzodu zaciąć w szpic (rys. 6), co jednak wymaga trochę więcej płótna do nadsztukowania.

Z niemodnych dziennych koszul łatwo przerobić modne. Najlepiej zrobić krój z papieru i przyłożyć do dolnego brzegu koszuli ku górze, przez co zyska się odrazu potrzebną dolną szerokość i może nawet skroić kloszowo. Niepraktycznie jest skrócić nie modną koszulę przez odcięcie nadmiernej długości u dołu a nie modnego wycięcia u góry, bo górna część jest najbardziej zużyta, więc im więcej z niej odpadnie, tem lepiej.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

ELEKTRYFIKACJA GOSPODARSTWA DOMOWEGO postępuje za granicą olbrzymiemi krokami. Szczególnie kobiety, muszące bez pomocy pracować w swem domostwie, zastępują służbę różnemi aparatami, ułatwiającemi pracę. Przez to unikają znużenia i stępienia, szanują zdrowie, ręce i garderobę. U nas te udogodnienia również możnaby wprowadzić, osobliwie w dużych miastach, gdzie służba droga i wymagająca. Zużycie prądu jest tak nieznaczne, że nie stanowi większej pozycji w budżecie. Większy wydatek jednorazowy wyrówna się szybko, tem bardziej że aparaty takie można kupić na dogodne spłaty.

Żelazko elektryczne znajduje się już w wielu domach. Ulepsza się je coraz więcej i tak można już dostać żelazka, które automatycznie wyłączają prąd, mają przyrząd do wyciągania sznura przewodowego, przez co unika się zaplątania tego ostatniego i podstawki, na których żelazko stoi płaszczyzną do góry, co zapobiega przepaleniu podkładki.

Bardzo miłe w użyciu są elektryczne maszynki do kawy. Można więc przygotować sobie śniadanie na stole w jadalni, bo na płytce elektrycznej grzeje się śmietanka, a obok na ruszcie rumienią się grzanki. Elektryczne samowary i czajniki na herbatę są czyściutkie i wygodne do użycia. Dla panów i niekiedy dla pań służą elektryczne zapalniczki do papierosów.

Do prędkiego zagrzania wody do ust np. służy elektryczny ogrzewacz, który wkłada się do naczynia z danym płynem.

W kuchni można zastosować najrozmaitsze motory i maszynki. Młynek do kawy, mielący zapomocą prądu elektrycznego, jest tak samo pożyteczny jak maszynka do obierania ziemniaków i owoców; maszynka do krajania jarzyn, do siekania mięsa, do czyszczenia noży równie ułatwia pracę jak przyrząd do mieszania ciasta, wałkowania i bicia piany. Kto się męczy przy ucieraniu różnych mas, kupi miskę na ten cel pędzoną elektryką. Pranie staje się igraszką przy pomocy elektrycznej maszyny do prania i wyżymania, a odkurzacz i przyrząd do froterowania, zapuszczania i czyszczenia podłóg czyni sprzątanie łatwem i przyjemnem.

Maszyny do szycia, elektrycznie poruszane, znalazły wielkie uznanie lekarzy. Znany jest aparat Fon, który wytwarza gorący prąd powietrza do różnych celów. Elektrycznie ogrzane żelazko do ondulowania włosów jest czyste i zawsze ma odpowiednią temperaturę. A kto nie umie dobrze grać na fortepianie, kupi sobie elektryczne pianino albo elektryczny gramofon.

Wybór aparatów jest ogromny, a wynalazcy nie przestają wymyślać coraz nowych udogodnień i ulepszeń, tak że zwycięstwo „służby elektrycznej" jest zapewnione. Najlepszy przykład daje Ameryka, gdzie aparaty zastępują w zupełności służbę, o którą tam ogromnie trudno.

SWIEŻE JARZYNY z inspektów urozmaicają już nasze jadłospisy. Przy tej sposobności przypominamy, że nie powinno się, jak to dawniej czyniono, gotować jarzyny w dużej ilości wody, którą się potem odlewa. Jarzyny powinno się starannie ale szybko płókać, gdyż woda wyciąga cenne sole. Następnie należy przystawić jarzyny z odrobiną wody albo, zależnie od gatunku, tylko z masłem i dusić we własnym soku. Wodę odlaną z jarzyn powinno się użyć na zupy, żeby zużytkować zawarte w niej sole spożywcze.

KALAFJOR DUSZONY NA MAŚLE. Zagotować kalafjor w słonej wodzie z odrobiną soku cytrynowego bardzo szybko; gdy zaczyna mięknąć, wyjąć na sito, następnie włożyć do rondla na gorące masło z solą i pieprzem i dusić pod pokrywą na niezbyt silnym ogniu. Podać z posiekaną zieloną pietruszką.

MŁODE PĘDY CHMIELU opłókać, związać po kilka razem, gotować przez 30 minut w słonej wodzie. Położyć na sito, stopić masło, włożyć pędy, zagrzać i podać gorące. Można posypać zrumienioną bułeczką albo podać w holenderskim sosie. Dobra jest sałatka z tych pędów z sokiem cytrynowym, pieprzem i solą oraz oliwą.

CIELĘCINA Z KMINKIEM. Cielęcinę pokrajać w grube kawałki, podgotować, włożyć ją do brytfanny z odpowiednią ilością masła, szczyptą kminku, papryki i rosołem z poprzedniego gotowania i dusić aż zmięknie. Nakoniec rozkłócić śmietanę z łyżką mąki, zaprawić nią sos, zagotować i podać z kluseczkami.

PIECZEŃ WOŁOWA DUSZONA. Mięso, najlepiej krzyżówkę, ubić, naszpikować, posolić i popieprzyć. Stopić masło w brytfannie, włożyć mięso, przykryć i dusić na rumiano, dodać sok jednej cebuli i 1 pomidora (konserwy). Gdy mięso miękkie i rumiane, wyjąć na ogrzany półmisek, sos zaprawić śmietaną, polać nim pieczeń i podać ze smażonemi kartoflami, albo makaranem włoskim, oraz ogórkami kiszonemi lub sałatą.

TOWAROZNAWSTWO

Z kauczuku wyrabia się wielką liczbę przedmiotów praktycznego użytku. Jest to sok mleczny drzewa figowego w Azji, oraz pewnego gatunku drzew połudn. Ameryki, a także liany kauczukowej afrykańskiej. Sok ten tężeje na powietrzu i tworzy masę elastyczną. Przez specjalne zabiegi staje się plastyczny i daje się ugniatać w różne kształty. Ponieważ kruszeje pod wpływem światła i powietrza, poddaje się go „wulkanizacji", t. j. łączy się go z wiązkami siarki, przez co zapobiega się kruszeniu. Rozmaite surogaty kauczuku są tańsze, ale mniej trwałe. Kauczuk w stanie surowym rozpuszcza się m. i. w benzynie, benzolu i terpentynie, wulkanizowany natomiast nie rozpuszcza się i po tem go poznać można.

Z kauczuku wyrabia się kalosze, podeszwy, węże gumowe, gąbki, opony, pierścienie gumowe do flaszek i słojów i t. p., balony, różne zabawki i wiele innych przedmiotów.

Przez silne ogrzanie kauczuku ze siarką powstaje produkt twardy, zwany ebonitem, z którego właśnie robi się grzebienie kauczukowe, rączki do piór, wieczne pióra, przyrządy chirurgiczne, fizykalne i elektrotechniczne, różne cewki, kurki, szkatułki i t. p.

Gutaperka jest również sokiem drzewa z wysp Malajskich. Tworzy ona masę białą, czerwonawą albo bronzową; biała jest najlepsza. Służy do izolowania przewodów elektrycznych i do wyrobu naczyń, przyrządów chirurgicznych, podkładek i materjałów izolujących i nieprzemakalnych, używanych w pielęgniarstwie. Przedmioty te w kolorze naturalnym białym albo czerwonawym i bronzowym są praktyczniejsze od zafarbowanych. Surogat

Metody odmładzania cery

gutaperki balata jest to również sok mleczny pewnego drzewa, często przerabiany z kauczukiem lub gutaperką.

Z pianki morskiej wyrabia się różne przedmioty galanteryjne, przedewszystkiem cygarniczki i fajki. Pochodzi ona z Małej Azji i Hiszpanji i jest produktem kopalnym. Jest koloru białawo-szarego i żółtawego. Z jej odpadków robi się masę, która jest tak podobna do pianki morskiej, że trudno ją odróżnić. Naśladuje się ją galalitem.

Serpentyn jest to zielony minerał, z którego wyrabia się rozmaite przedmioty zdobnicze, jak wazy, plakiety i t. p.

Do wyrobu przedmiotów galanteryjnych służy także masa perłowa. Jest to skorupa muszli perłowej, której wewnętrzna strona ma piękny połysk i mieni się różnemi kolorami. Wyrabia się z niej guziki, spinki, okładzinki i rączki do nożyków i t. p., wachlarze, małe figurki; wykłada się nią drzewo na szkatułkach, meblach i t. p. Jako surogat służą skorupki zwyczajnych muszli.

Alabaster jest to rodzaj gipsu. Wyrabia się z niego mnóstwo przedmiotów zdobniczych. Daje się rzeźbić i polerować. W Polsce kwitnie przemysł ten w Żurawnie. Alabaster jest biały, szarawy, żyłkowany i różowy. Naśladuje się go szkłem.

Różne wazy, flakony, figurki i t. p. wyrabia się z gliny terrakotta żółtej albo bronzowej, po wypaleniu porowatej.

Inne ceramiki wyrabia się z fajansu koloru szarego. Fajans jest kruchy i porowaty, pokrywa się go glazurą. Liche gatunki są zmieszane z kredą, co czyni je jeszcze kruchszemi. Biały fajans zastępuje porcelanę, ale polewa jest mniej twarda i łatwo się rysuje, a szczerby są ciemno zabarwione. Garnki fajansowe pękają na ogniu, więc nie nadają się do gotowania, tylko do przechowywania potraw.

Z fajansu wyrabia się prócz naczyń praktycznego użytku jak talerze, miski, filiżanki i t. p. naczynia stołowe, serwisy umywalniane i t. d., przedmioty zdobnicze jak wazy, flakony, dzbany i t. p.

Majolika jest również gliną, ale odznacza się lepszą jakością jak fajans. Z niej robi się cenniejsze wazy, wazony, talerze, misy, figurki, lampy i wiele innych rzeczy. Ceramiki lepszego gatunku naśladuje się gipsem przemalowanym. Przedmioty te są bardziej kruche i nieodporne na wilgoć, to też nie można do nich wstawiać kwiatów ciętych, tylko wazonkowe i to na podstawce. Poznaje się je po głuchym dźwięku i po miękkiej powierzchni, którą nawet paznogciem można porysować. Gipsem naśladuje się także przedmioty zdobnicze z bronzu, miedzi i innych metali.

Ze zwyczajnej gliny garncarskiej wyrabia się garnki, misy, doniczki i t. p. Są one porowate i kruche, koloru żółtego, bronzowego, czerwonego albo czarniawego. Dla uszczelnienia porowatej gliny polewa się ją polewą z gliny i glejty ołowianej rozmaicie zabarwionej. Jeśli polewa zawiera za wiele ołowiu, staje się szkodliwą dla zdrowia, co można zbadać, gotując w naczyniu tem ocet z siarkowodorem rozpuszczonym w wodzie. Jeśli po kilkunastu minutach okaże się bronzowawy osad, polewa zawiera szkodliwe składniki. Wogóle nie powinno się przechowywać w polewanych glinianych naczyniach potraw kwaśnych, gdyż rozpuszczają ołów polewy. Naczynie powinno mieć jednostajną polewę bez zadraśnięć i rysów. Opukanie powinno wywołać czysty dźwięk, dowodzący, że naczynie nie jest pęknięte pod polewą. Niektóre wytwórnie wyrabiają naczynia, których polewa jest wolna od ołowiu, co oznaczają napisem pod spodem.

Twardsze od naczyń glinianych są kamionkowe. Czerep ich jest zwarty i twardy, nieporowaty i nie pęka na płycie kuchennej. Jest polewany, ale nie reaguje na kwasy. Istnieją odmiany białe i szare, oraz bronzowo zabarwione. Można w nich gotować na płycie, rozgrzewając powoli i piec w nich w rurze. Raz rozgrzane długo trzymają ciepło. Są doskonałe do kiszenia ogórków, grzybów i pomidorów, do przechowywania różnych marynat i marmelad, do peklowania mięsa, do przechowywania tłuszczu i nabiału. Odrutowane służą bardzo długo. Butle kamionkowe, kufle, misy i dzbany były dawniej ogólnie w użyciu i zdobiono je cyzelowaniem i płaskorzeźbami. Dziś używa się coraz mniej naczyń kamionkowych, zastępując je metalowemi i szklanemi, choć niezawsze z pożytkiem.

Jak Panie o tem myślą...

Najszlachetniejsza z glin jest koalina, z której wypala się porcelanę. Odróżniamy 2 rodzaje porcelany, „twardą" i „miękką". Ostatnią wypala się przy niższej temperaturze. Jest mniej trwała od twardej, choć pozornie nie odróżnia się wcale od niej.

Porcelanę wypala się 2 razy; raz bez polewy, drugi raz już polewaną. Niektóre porcelany pękają łatwo pod wpływem zmian temperatury. Polewa powinna być gładka i lśniąca i mocno przywierać do porcelany.

Niektóre rodzaje glinki porcelanowej nie dają się cienko wyciągać, ale mylne jest mniemanie, że cienka porcelana jest najlepsza. Dotychczas uchodziła biała porcelana za najcenniejszą; odniedawna lansuje słynna berlińska wytwórnia porcelanę żółtawą. Porcelana z Sèvres i St. Cloud należy do miękkich. Znakomita czeska porcelana konkuruje z niemiecką. Światową sławę mają także wyroby porcelanowe chińskie i japońskie, misternie malowane, oraz holenderskie, np. niebieskawe z Delftu.

W Polsce istnieją fabryki porcelany w Pacykowie i w Ćmielowie. Wyroby ćmielowskie są daleko tańsze od zagranicznych. Udoskonalają ją coraz więcej, a gdy popyt się zwiększy, przemysł ten będzie miał możność rozwinąć się i dorównać zagranicznemu.

Porcelanę maluje się pod polewą albo na polewie. Pierwszy sposób jest trwalszy, gdyż polewa chroni farby przed starciem i zmyciem. Tańsze wyroby porcelanowe nie są ręcznie malowane, tylko zdobi się je odbijankami, które jednak łatwo poznać. Ręcznie malowana porcelana jest oczywiście daleko droższa. Złocenia są drogie, o ile są z prawdziwego złota. Matowe są droższe od bardzo lśniących. Trwałe i modne ale dość drogie są malowidła kobaldowe. Porcelana bez skazy jest bardzo rzadka i droga.

(C. d. n.)

WE WKLĘSŁEM ZWIERCIEDLE

Dokończenie art. ze str. 171

lekarza. Sztuki piękne mają swoich wybitnych „kreślarzy”, taternictwo „spinaczy”, a „sierocińce” „pilnowaczy”, oby lepszych, niż znane z wytrawnych metod wychowawczych zakłady poprawcze w Studzieńcu! Polityka miała swoich „paskopiastów”, a dzisiejsi ziemianie miewają „piaskokopy” — miejsca, gdzie kopie się piasek.

Piszącemu o tych wszystkich dziwotworach i subtelnościach językowych łatwo o „przejęzyczenie”, ale umiejętnie zastosowany „plamoznik” naprawi poniewolne uchybienia, niepomiernie bowiem łatwiej zmyć plamę atramentową (ale nie z honoru kobiety!!!), niż udowodnić „innobytność” (alibi) przy karnej rozprawie.

Jak z tego krótkiego przeglądu widać, ruch na polu językowem! „Ostra ciasnota gotówkowa”, dawniej pospolicie nędzą zwana, nie osłabia pomysłowości i resztek dobrego humoru! Zaiste nie wiem, co szybciej i łatwiej się tworzy, plany i reformy w zakresie szkolnictwa wszystkich typów, czy nowe słowa i metafory. W każdym razie pomysły są, a to grunt, jak zapewniają modne piosenki. Utarło się dotychczas mniemanie i liczne znalazło potwierdzenia w ciągu dziejów, iż cechą dojrzałej i prawdziwej kultury bywała zawsze i wszędzie prostota. Prostota w myślach, słowach i czynach, prostota w życiu i wszelakim obyczaju. Jako jeden z pierwszych objawów schorzenia kultury występował zawsze zanik prostoty. Znajdował on swój najdobitniejszy wyraz w mowie codziennej. Mowa bowiem zdradza człowieka, a sposób wyrażania się zwykł odsłaniać nawet to, co słowa tak umiejętnie nieraz kryją. Mowa jest zatem tem wklęsłem zwierciadłem duszy, w którem ukazuje się nietylko to co objawić innym zamierzamy, ale i to co ukryć się staramy. We frazesach prawdy mało, albo niemasz prawdy wcale, choćby się ją znaleźć chciało, lecz jej niema albo mało... Tu zalśniło, tam zagrało, dużo zgiełku, szumu, ale... we frazesach prawdy mało, albo niemasz prawdy wcale, jak mówi mądry aforyzm chiński. Nadmiar przenośni szkodzi jasności mowy, odbiera jej prostotę, zaciera jasność sądów i pojęć, wprowadzając czytelnika w stan męczącej niepewności. W poezji wieloznaczna barwność i zmysłowość słów daje czar i piękno, w życiu codziennem to samo razi, gniewa, ośmiesza. A więc...

BLUE BOY

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ODPOWIEDZ NA ZBIOROWY LIST ZE STRYJA. — Cieszy nas szczerze, że artykuły umieszczane w „Świecie Kobiecym” budzą zainteresowanie nietylko wśród pań, ale i wśród mężczyzn. Autorka artykułu: *Krytyka mód męskich* mieszka za granicą. Postaramy się przesłać jej otrzymane pismo, wobec czego, niestety, następny numer zawiedzie oczekiwania Panów. Pozwolimy sobie również sprostować mniemanie Panów, jakoby „mężczyźni nie byli zaliczani do ciekawych”. Owszem, są zaliczani, gdyż właściwość tę posiadają w wysokim stopniu, ale pozorują ją żądzą wiedzy, chęcią dociekania wszystkiego i t. p. Kobiet to jednak nie ludzi... Wszystkim podpisanym śle redakcja miłe pozdrowienie i zapewnia, że chętnie czytałaby życzenia wypowiedziane pod adresem artykułów „Cośniecoś dla Panów”.

CZAJKA. — Opisany przez Panią przypadek nadaje się do operacji. Radzimy zwrócić się do chirurga.

M———. 1. Velours-chiffon, jako materjał na ulicę, wymaga jak najskromniejszego modelu. — 2. Zasadniczo nie musi pani zdejmować. Są jednak pewne okoliczności, które wymagałyby tego, ale pani pisze ogólnikowo, bez bliższych szczegółów. Szkoda, że Panie nie czytają uważnie odpowiedzi redakcji, w których temat ten często był poruszany, trudno więc za każdym razem traktować go obszernie.

RYSZARD W. — Ischias jest uleczalny. Radzimy zwrócić się do dra Adama Sołtysika, Lwów, pl. Marjacki 9.

JANINA L. — W kwestji sadzonek zechce Pani zwrócić się pod adresem: *Ogród Połonieckiego, Lwów, ul. Ponińskiego 21.* Również krzaki i oczka róż w najciekawszych odmianach może tam Pani otrzymać.

STEFANJA B. — Jakkolwiek konkurs już rozstrzygnięty, bardzo chętnie wysłuchamy zdania Pani o piśmie, jak i Jej męża, którego zamiar wejścia w korespondencję z redakcją nie dziwi nas wcale. Było już w naszem piśmie sporo takich artykułów treści nietylko społecznej, które panów zainteresowały i skłoniły do dyskusji. Oczekujemy zatem.

ELZA. — Płaszczowe jedwabie prążkowane nie nadają się na spódniczki do letnich dżemprów, są bowiem zazwyczaj plisowane lub układane w fałdy. Radzimy najlepszy gatunek krepy chińskiej lub satyny jedwabnej (crêpe satin).

PANIE, żądające szybkich odpowiedzi zwłaszcza w kwestjach garderoby sezonowej, informujemy, że lepiej jest podać adres imienny, gdyż w ostatnich dniach przed ukazaniem się numeru trudno znaleźć miejsce w piśmie, a prócz tego uwzględniać musimy kolejność listów. Dlaczego Panie tak lubią otaczanie się tajemniczością? Wszak wybór fasonu lub materjału nie jest rzeczą wstydliwą.

P. BĄDZYŃSKA. — Takim miłym, cichym zakątkiem na pobyt letni byłby dla Pani dwór w Felsztynie, gdzie oprócz wszelkich wygód, wraz z elektrycznością włącznie, jest zdrowy obfity wikt i doborowe towarzystwo. Okolica piękna, duży park przy dworze, rzeka niedaleko. Radzimy przeprowadzić korespondencję. Adres: Felsztyn k. Sambora, dwór, p. Mikołaj Ginsel.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34

TREŚĆ NUMERU 8 „ŚWIATA KOBIECEGO":

Okładkę projektowała *Janina Petry-Przybylska*

WŁASNY WYRÓB

KOŁDRY - MATERACE

Gotowe Prześcieradła pod kołdry od zł. 11·50
" " na pościel " " 5·60
" Poszewki " " 3·—

PŁÓTNA, SZYFONY, OBRUSY, RĘCZNIKI

CENY FABRYCZNE CENY FABRYCZNE

KOCE, KAPY, FIRANKI, DYWANY I T. P. — najtaniej sprzedaje

FABRYKA POŚCIELI

A. PIETRUSZEWSKI — M. MLEKO

LWÓW, UL. KORALNICKA L. 6 — TELEFON 37-72

885

Herbata Riedla

Pończochy Jedwabne

w nowych kolorach

poleca

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW, PLAC MARJACKI 11.

879

Clou sezonu!!!

„Lilas Impérial"
„Hezana"
„Daj-Go"
„Halka"
„Loran"



897



DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY
SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09
Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

874

KOŁDRY MATERACE PIERZE

Władysław WEBER Lwów Batorego 2



Jedyna we Lwowie **GORSECIARNIA** na styl francuski

TYLKO POD FIRMĄ **„HIGJENA"** R. KÖRNER

LWÓW — Pasaż Mikolascha

II piętro nad kinem „Uciecha" — Telef. 51-24

Poleca: Pasy gumowe, szlipfery, biodrówki, podwiązki, biustonosze, reformy jedwabne i trykotowe, **opaski** oraz **reformy menstrualne**

877

KUPUJCIE WYROBY KRAJOWE!

JUŻ NADESZŁY NAJMODNIEJSZE MATERJAŁY

na ubrania i płaszcze męskie oraz na suknie i kostjumy damskie. — Jedwabie, pończochy i wszelka galanterja w największym wyborze. — Główny skład wyrobów Leszczkowskich NOWO ZESORTOWANY SKŁAD OBUWIA I ŚNIEGOWCÓW — poleca pod nowem kierown.

MAŁOPOLSKI ZAKŁAD ODZIEŻY

ŻUROWSKI, ZALESCY i Ska

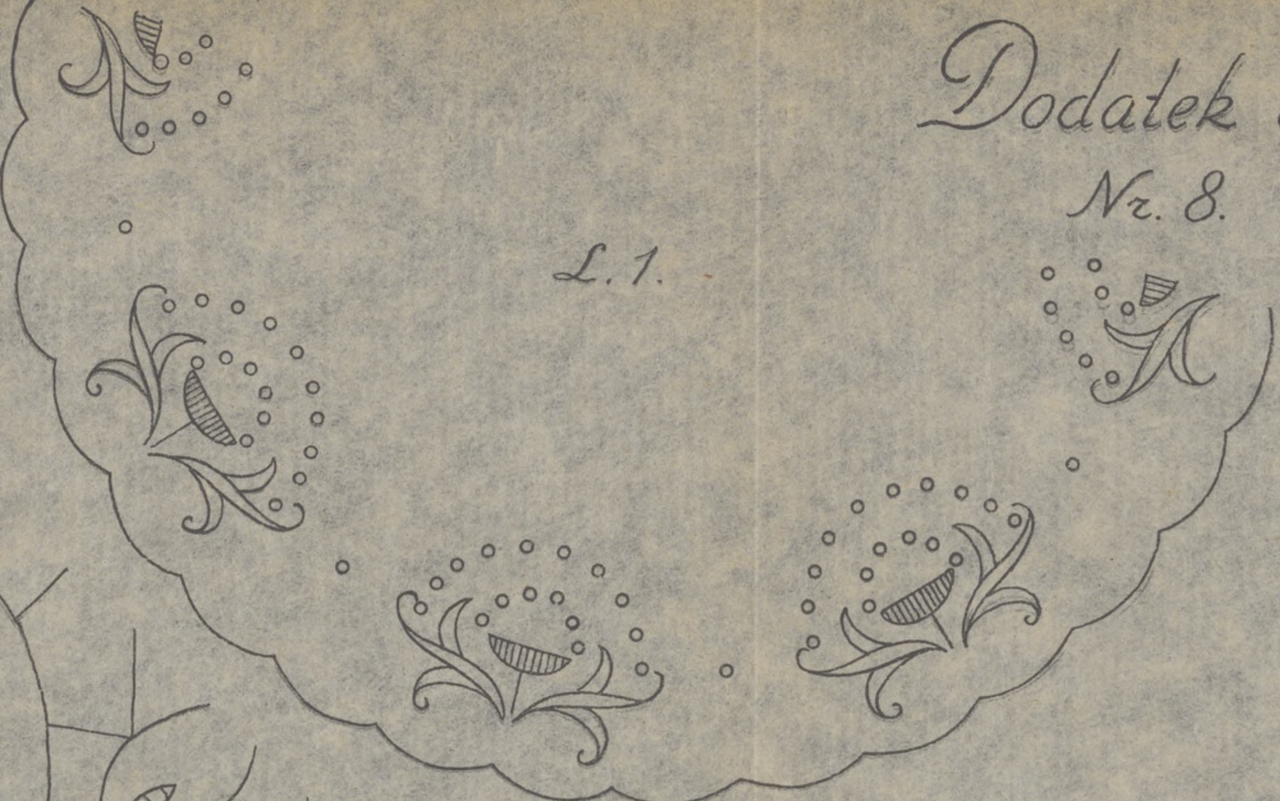
Ska z ogr. odp.
Lwów, Szpitalna 1, Tel. 53

Na dogodne spłaty w 6 miesięcznych ratach

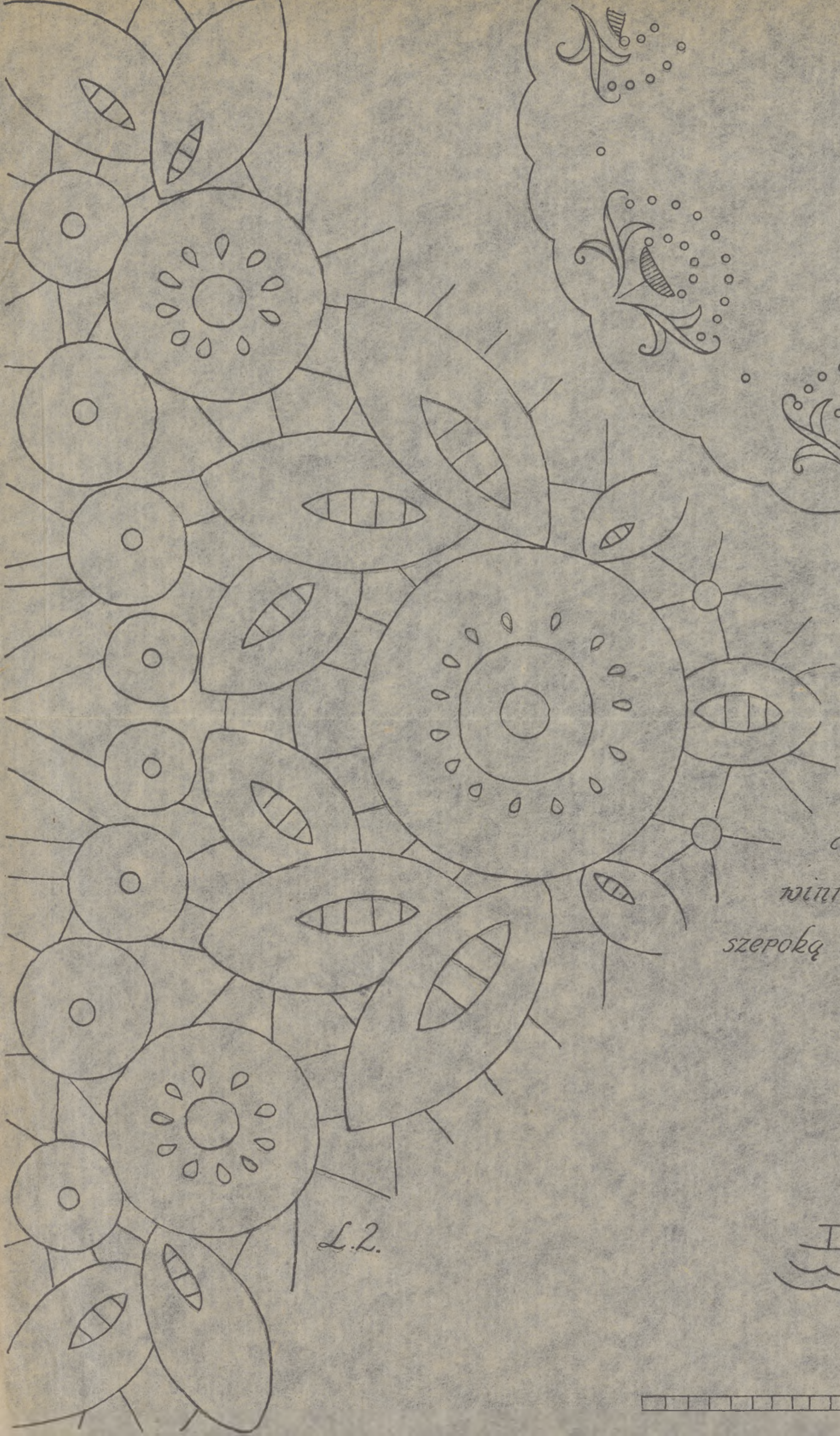
878

Dodatek do »Świata Kobiecego«

Nr. 8. Rok 1929



L. 1.



L. 2.



L. 3.

1. Serwetka pod filiżankę, haft kolorowy.
2. Róg do poszewki ściegiem Madeira.
3. Róg do kapki na poduszkę. Ścieg Madeira, dziureczki i haft. Naokoło powinna kapka być obszyta szeroką walensienką.

Proj. Jadwiga Skalecka

